Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Rok 1 Lwów, dnia 15 marca 1939 r. Nr 6

# ZIEMIA i NARÓD

## GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

# Miłość czy nienawiść podstawą patriotyzmu polskiego?

Było to w 1907 r. Na seminarium socjologicznym, którym wówczas kierowałem, omawialiśmy pojęcie narodu. W dyskusji tej brali obok kilkudziesięciu akademików polskich również dwaj przewódcy uniwersyteckiej młodzieży ukraińskiej: Łoziński i Panejko.

Między ich pojmowaniem narodu, a poglądami polskich uczestników owego seminarium zarysowała się od razu głęboka różnica. Wszyscy Polacy, a byli między nimi i narodowi-demokraci i ludowcy i socjaliści i postępowcy, poszukiwali źródeł wspólnego przez wszystkich członków narodu — ukochania Ojczyzny. Jedni widzieli je w tradycji państwowej, inni jeszcze w jedności dążeń cywilizacyjnych, czy poczuciu zbiorowego kulturalnego indywidualizmu... Natomiast i Łoziński i Panejko z fanatycznym uporem dowodzili, że świadomość narodowa wypływa jedynie z przyrodzonej nienawiści, a conajmniej niechęci ludzi do odmiennych grup etnicznych, posiadających inną mowę i inne obyczaje. Reasumując wyniki tych rozpraw przestrzegałem Ukraińców, iż jeśli będą nadal swą politykę narodową opierali bardziej na nienawiści sąsiednich narodów niż na miłości własnego ludu, to nigdy nie będą w stanie wytworzyć własnego państwa. Historia naddnieprzańskiej „samostijnej Ukrainy", wywalczanej na bolszewikach w 1918 r. przez wojska austriackie i niemieckie, a w 1920 przez armię polską, niezdolnej jednak do utrzymania się ani chwili własnymi siłami po wycofaniu się za Zbrucz najsamprzód państw centralnych, a potem Polski — stwierdziła słuszność tej mojej ówczesnej przestrogi.

Do młodzieży jednak polskiej nie było trzeba się z nią zwracać. Bo patriotyzmowi swemu w tych czasach dawała ona wyraz przede wszystkim w pracy społeczno-kulturalnej, budzącej wśród mas ludowych miłość całej dziejowej przeszłości Polski, poczucie solidarności narodowej, ambicję dźwignięcia się zbiorowym wysiłkiem na wyższy poziom dobrobytu i oświaty, oraz w staczanych z administracją państw zaborczych walkach o niezależność polskiej myśli politycznej i społecznej. Zapewne, zdarzały się i wrogie demonstracje, zwracające się swym ostrzem przeciwko innym narodom, jak np. bojkot towarów niemieckich po Wrześni. Ale gdy na wszystkich wiecach ukraińskich rozbrzmiewały hasła nienawiści do Polaków: „Lachiw na hak, Lachiw za San" — to nigdy na żadnym wiecu polskim nikt nie zawołał „bij Rusinów" czy „Ukraińców". Najczęstszym zawołaniem polskich demonstracyj narodowych w Małopolsce Wschodniej było: „cudzego nie chcemy — swojego nie damy".

Różną jest dusza narodów i różną jest ich myśl patriotyczna, tak jak różne były ich dzieje.

Plemiona a potem państwa niemieckie od zarania swej historii prowadziły wojny zaborcze. Przeszło połowa obecnego terytorium Rzeszy Niemieckiej składa się z ziem podbitych, których pierwotna „ludność" została albo wytępiona, albo w niewolę czy poddaństwo wtrącona i przemocą germanizowana. A przy tem aż do przewrotu hitlerowskiego Niemcy były mniej lub więcej ścisłem tylko zrzeszeniem odrębnych państw i państewek, wśród których niejednokrotnie zbrojne wybuchały zatargi. Jeszcze w 1866 r. połowa Niemiec walczyła po stronie Austrii przeciwko Prusom i ich sprzymierzeńcom. A i w czasie wojny światowej istniała na wielu punktach ostra rywalizacja między wiedeńską a berlińską dyplomacją. I niewątpliwie w połowie XIX wieku silniejszy był patriotyzm pruski, saski, bawarski, badeński... od niemieckiego. A treścią każdego z tych poszczególnych patriotyzmów było przede wszystkim przywiązanie do panującej dynastii, poczucie obowiązku wiernej dla niej służby i gotowość do walki na każde wezwanie władzy państwowej.

Wprawdzie po 1871 r. rozwijał się coraz silniej w Rzeszy i ogólno-niemiecki patriotyzm. Wśród inteligencji oraz robotników na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia górował on nawet nad patriotyzmami lokalnymi. Ale źródłem jego było nie tyle poczucie cywilizacyjnej jedności narodu niemieckiego, co świadomość potęgi i przewagi, jaką nad innymi państwami uzyskały Niemcy przez ścisłe zespolenie się w Rzeszy. Ze zwycięstwa nad Francją powstało cesarstwo niemieckie Hohenzollernów, I jednoczyło coraz silniej z Prusakami Sasów, Bawarów, Badeńczyków, Hannowerczyków, Meklemburczyków — triumfami jakie odnosiło w polityce międzynarodowej oraz niezwykle szybką i silną ekspansją gospodarczą na rynkach światowych. Najistotniejszą treścią patriotyzmu niemieckiego stało się poczucie wyższości nad innymi narodami: „Deutschland über alles —

Niemcy ponad wszystkiem" — i gotowość do walki o rozszerzanie panowania niemieckiego. Z tym jednak łączyło się i lekceważenie innych narodów i nienawiść do tych, co się niemieckiemu panowaniu sprzeciwiali. W szczególności darzyli patrioci niemieccy tą nienawiścią Polaków.

Klęska poniesiona w wojnie światowej wzmogła olbrzymio te momenty nienawiści. Przez długi wszakże szereg lat były one głęboko w sercach niemieckich ukryte.

Aż zaapelował do nich Hitler. I rozbudził przytłumione przygnębieniem, spowodowanym przegraną wojną, przeświadczenie o wyższości rasy niemieckiej nad wszystkimi innymi ludami. Głosił już Nietsche moralność pańską, stojącą ponad różnice zła i dobra. Znajdowała ona szczególnie w kołach wojskowych oraz wielko-przemysłowych coraz więcej zwolenników jeszcze przed wojną. Ale dopiero narodowy socjalizm proklamował ją jako naczelną tezę niemieckiego patriotyzmu.

Przez odwołanie się do narodowej megalomanii oraz nienawiści rasowej stał się Hitler nie tylko samowładnym wodzem osiemdziesięciu milionów Niemców, lecz i twórcą tak olbrzymiej militarnej potęgi niedawno temu jeszcze rozbrojonej Rzeszy, że samą groźbą wojny zmusił on we wrześniu ubiegłego roku do kapitulacji niezbyt zaszczytnej i Francję i Anglię.

Zgoła odmienne były dzieje Polski: Powstała ona nie z podboju obcych ludów, lecz z jednoczenia, choćby i siłą, plemion tej samej mowy i wiary. I wszystkie rzekome podboje Chrobrego zespolały jedynie z jego państwem zagrożone zaborczością niemiecką ludy i ziemie słowiańskie. A największe rozszerzenie swych granic państwowych osiągnęła Polska przez dobrowolną unię z Litwą. Nie polonizowała też ona przemocą. Zespoliła z sobą nie tylko państwowo, lecz i cywilizacyjnie bojarów litewskich i ruskich, przyjmując ich do swych związków herbowych i nadając im Unią Horodelską równe z sobą przywileje stanowe. Również na Ziemi Czerwieńskiej spolszczyło się szybko ruskie bojarstwo, bo przechodzenie z prawa ruskiego na polskie zapewniało większą osobistą i majątkową niezależność.

A gdy pod wpływem przenikającego z zachodu choć nigdy nie przyjętego u nas w pełni, ustroju feodalnego — królestwo polskie zostało podzielone na dzielnice, złączyło się ono znów w jedną całość już w XIV stuleciu. Zjednoczenie teraz Polski było dziełem nie tyle Łokietka, co całego narodu: Kościoła, rodów szlacheckich, licznych jeszcze wówczas kmieci-dziedziców.

Wszystkie nasze wojny, nawet trzynastoletnia przeciwko zakonowi krzyżackiemu, były z istoty swej wojnami obronnymi, choć wojowaliśmy nie zawsze tylko na własnym terytorium i w obronie własnych granic. Umieliśmy iść aż pod Warnę w obronie chrześcijaństwa, umieliśmy nieść pomoc, niczego dla siebie w zamian nie żądając, zagrożonemu nawałą muzułmańską Wiedniowi. Umieli Kościuszko i Puławski walczyć o wolność Stanów Zjednoczonych, a Bossak-Hauke i setki polskich popowstaniowych emigrantów w obronie Francji przed najazdem niemieckim.

Może się to dziś komuś podobać lub niepodobać. Ale faktem jest że dusza narodu polskiego nie była nigdy zaborcza, że nie pogardą czy nienawiścią odmiennych od nas ludów dochodziliśmy do wielkości Polski i że najwyższym nakazem patriotyzmu polskiego była zawsze obok gotowości do największej ofiary życia i mienia w obronie całości i wolności Ojczyzny — jedność narodowa wyrażająca się w zaniechaniu lub przynajmniej zawieszeniu na czas grożącego Ojczyźnie niebezpieczeństwa walk dzielnicowych, stanowych czy nawet religijnych. W imię tej jedności narodowej zespoliły się swego czasu wbrew oporowi książąt dzielnice polski. W imię tejże jedności zawiązana w czasie pierwszego bezkrólewia Konfederacja Warszawska położyła kres walki religijnej, proklamując wolność wszelkich chrześcijańskich wyznań. W imię jej również konstytucja 3-go Maja zniosła podział Rzplitej na Litwę i Koronę oraz nadała prawa polityczne mieszczaństwu.

Na pierwszym też miejscu swego programu postawił trójzaborową i wszechstanową jedność narodową. Liga Narodowa wraz z powołanym przez nią do życia w 1897 r. najsamprzód w zaborze rosyjskim Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym. A gdy powstało ono i w Galicji, o wiele więcej pracy i zabiegów niż na rozszerzanie własnych szeregów zużywało na inicjowanie i wspomaganie zespalających wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego „organizacji narodowych" po miastach i powiatach Ziemi Czerwieńskiej. Z tych zaś „organizacyj narodowych" przenikał do wszystkich warstw ludności polskiej ten prąd ideowy, który znalazł tak wspaniały wyraz w Obronie Lwowa, do której stanęli obok konserwatystów socjaliści; obok profesorów niepiśmienni wyrobnicy.

Miłość Polski i poczucie jedności Lwowa z Polską oraz wszystkich w nim zamieszkałych Polaków stworzyły bohaterski poryw, który dawał zwycięstwo na wielokrotnie liczniejszymi oddziałami ukraińskimi. Ale po zwycięstwie nie mściliśmy się na wczorajszych naszych przeciwnikach. Wrócili oni spokojnie do swych wiosek. Nie skazywaliśmy na więzienie, nie osadzaliśmy w obozach koncentracyjnych, nie wypędzaliśmy poza granice Rzplitej nikogo za udział w zbrojnej przeciwko Polsce walce.

Może to była nadmierna tolerancja. Stwierdzić jednak trzeba, że nikt w społeczeństwie polskim nie nawoływał wówczas do represyj wobec pokonanego nieprzyjaciela. Tolerancja ta była powszechna.

Bo patriotyzm polski był nazajutrz po odzyskaniu niepodległości tak samo jak w ciągu poprzednich wieków tylko miłością Ojczyzny, wolną od wszelkiej nienawiści.

Nawet wtedy, gdy krzywdy i prześladowania na naród spadające — budziły naturalne pragnienie zemsty — przestrzegali przed nim rodaków nasi wieszcze. I Konrada Mickiewicza i Irydiona Krasińskiego nienawiść do ciemięsców ojczyzny oddaje we władanie szatana. A zbawia ich obu wołanie do Boga duchów czystych, że większą od ich nienawiści wroga była ich miłość Ojczyzny: „On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu".

W jednym ze swych kazań mówił św. p. arcybiskup Teodorowicz, że są w świecie dwa pojmowania narodu i państwa: chrześcijański i pogański. To ostatnie stawia interes narodu i państwa ponad wszelkim prawem moralnym. Zdrodnia staje się cnotą jeśli robiona jest dla jego potęgi.

W Polsce działo się dużo złego, było wiele zbrodni. Ale wszelkie zło było u nas robione wręcz w imię osobistych czy stanowych interesów, zawiści, chciwości, próżności, samowoli — nigdy z patriotyzmem. Patriotyzm polski był zawsze chrześcijański.

* * *

Czy nim jednak nadal pozostanie?

Część, i to nie mała, naszej młodzieży, patrząc na szybki wzrost potęgi mocarstwowej Niemiec pod rządami narodowo-socjalistycznymi, przyswaja sobie pośpiesznie niemiecką doktrynę nacjonalizmu, proklamującego za jedyne kryterium zła i dobra, zbrodni i cnoty interes własnego narodu i państwa a za naczelny nakaz patriotyzmu nienawiść rasową.

Ta recepcja haseł hitlerowskich zaszła już tak dalece, że są wśród naszej młodzieży koła, nie uważające za zbrodnię, podstępnego, po ciemku w kilku uzbrojonych zabijania bezbron-

nego człowieka, który żadnej nie wyrządził swym mordercom osobistej krzywdy, za to tylko, że jest innej rasy.

Walka o odżydzenie i wolnych naszych zawodów i handlu i przemysłu zaczęła się nie pod wpływem dopiero niemieckich wzorów narodowo-socjalistycznych. Prowadziliśmy ją już zdecydowanie na wiele lat przed wojną światową. Była ona jednym z naczelnych programowych wskazań Demokracji Narodowej. Służyły jej też kółka rolnicze, Kasy Stefczykowskie, zakładane przez T. S. L. bursy rękodzielnicze.

Ale nawoływaliśmy wówczas polskie społeczeństwo do popierania polskich kupców, rzemieślników, adwokatów, lekarzy, nie z nienawiści do żydów, jeno w imię solidarności narodowej.

Może ktoś jednak powie: czy to nie wszystko jedno, czy kupuję w polskim a nie w żydowskim sklepie z miłości Polski czy też z nienawiści do żydów — wynik jest zawsze ten sam.

Tak — materialny skutek jest ten sam. Ale skutki moralne. są diametralnie różne.

Walka w imię miłości Ojczyzny uszlachetnia, walka z nienawiści upadla.

To nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że z tego samego środowiska, które organizuje napaści zbrojną kupą na jednego bezbronnego Żyda, pochodzą również tak bohaterskie wyczyny jak obrzucanie Rektora z tyłu jajami, ale nie przyznanie się do tego przez żadnego z uczestników tej demonstracji. Takie postępowanie nie da się pogodzić z elementarnym poczuciem honoru.

Nienawiść wszakże wszystko usprawiedliwia. Kto jej hołduje — gotów jest do każdej podłości. Ale też wskutek tego nie będzie zdolny do prawdziwego bohaterstwa.

Dzieje XVIII wieku są straszną przestrogą. Panoszyło się wówczas w Polsce, jak nigdy przedtem i potem, — bojówkarstwo. Nie obszedł się żaden sejmik, żaden sąd bez bitki. Dzień w dzień ktoś kogoś zbrojnie ujeżdżał. Rąbała się szlachta nieustannie między sobą. Ale przed każdym obcym wojskiem uciekała. Pierwszą w ciągu całego tego stulecia wygraną poważną bitwą była bitwa racławicka.

Ci co z ukrycia, z zasadzki, z tyłu napadają czy znieważają, anonimowymi ulotkami zniesławiają, a następnie uciekają lub wypierają się swych czynów — nie potrafią atakować jawnie pod gradem kul liczniejszego nieprzyjaciela. Bojówkarz był zawsze lichym żołnierzem.

Natomiast umiał on zawsze i umie niezwykle skutecznie rozbijać jedność narodową.

Proklamowane jesienią przez Niemcy hasło rewizji granic państwowych we wschodniej Europie na podstawie etnograficznej podnieciło silnie agresywność ukraińską. Należyty odpór dać jej zdołamy jedynie zespalając jaknajściślej wszystkie nasze patriotyczne siły. Zrozumiało to doskonale Stronnictwo Ludowe. Ostatnia jego Rada Naczelna zwróciła się do wszystkich polskich stronnictw o porozumienie wobec narastających niebezpieczeństw zewnętrznych.

I w takiej chwili na zorganizowany przez Polską Młodzież Ludową odczyt naukowy o „Ślubach Jana Kazimierza" napada grupa „narodowców" szczególnego autoramentu uzbrojona w łomy żelazne i kastety, bijąc i ciężko raniąc nie tylko młodych, ale i starych, oraz wymyślając ludowcom od „chamów".

Wieść o tym poszła po wsiach Ziemi Czerwieńskiej. A wieść ta budzi wszystkie dawne, już zdawało się zapominane, żale i nieufności chłopów do inteligencji miejskiej. Wyrządzono dużą szkodę polskiej sprawie.

Zaczyna się od nienawiści rasowej — a kończy się na nienawiści wszystkich inaczej myślących Polaków.

Bo nienawiść nie tylko upadła, lecz i zaślepia. W czyjej duszy zapanowała ona — ten poza sobą, czy swym „obozem" nie widzi Polski.

Na nic się jednak nie zda potępianie poszczególnych bojówkarskich wyczynów.

Trzeba zdecydowanego przeciwdziałania całej polskiej opinii, szczególnie na ziemiach kresowych, wszelkiej recepcji doktryn pogańskiego nacjonalizmu narodowo-socjalistycznego.

Patriotyzm polski musi pozostać nadal patriotyzmem chrześciańskim głoszącym obowiązek miłości, a nie nienawiści.

ZIERHOFFER AUGUST

# Problem Rusi Podkarpackiej

Południowe zbocze Karpat, stanowiące północne obrzeżenie niziny panońskiej, zasiedlili w wiekach od XII do XIV Rusini, którzy zwłaszcza w początku w. XIV, po likwidacji ks. Halickiego, dość masowo tu napłynęli. Była to ludność w wyższym stopniu pasterska niż rolnicza, prawosławna. W w. XVII część ich przechodzi na obrządek gr.-kat. Otoczeni elementami etnicznymi obcymi, stale tracą na ich rzecz. Najmniej tracili Rusini w ciągu wieków na rzecz Rumunów, znacznie więcej na rzecz Węgrów, najsilniej jednak postępował proces słowaczenia się Rusinów, tak, że niektóre obszary, dziś czysto słowackie, jeszcze w wieku XVII i XVIII były ruskimi. Madziarzy wypierali ich na północ, Słowacy na północ i wschód. Rusini, jako element cywilizacyjnie i gospodarczo niższy, ustępowali pod tym naporem, zajmując najlichsze obszary górskie. Zajmują oni pas gór na wschodzie aż po ich brzeg, ku zachodowi strefa osiedlona Rusinami zwęża się stopniowo, trzymając się głównego grzbietu Karpat, aż w okolicy Popradu zupełnie zanika.

Liczba Rusinów zakarpackich wynosi ok. 550 tys., z tego ok. 450 tys. w Rusi Zakarpackiej, reszta w Słowacji. Kraj ten, niemal od chwili zasiedlenia go przez Rusinów należał do państwa węgierskiego, związany z nim rozlicznymi węzłami. Kraj górski, leśno-pastwiskowy nie mógł wyżyć bez produktów rolnych i fabrycznych niziny węgierskiej, która za to czerpała zeń płody leśne i hodowlane. Gospodarczo komunikacyjnie, hydrograficznie stanowił integralną część Węgier, nie mówiąc już o momentach historycznych, nie jest to bowiem drobnostką, że Rusini na tej ziemi prawie od pierwszego momentu jej zasiedlenia przynależeli do Węgier. Toteż uważali siebie nie tylko za Rusnaków ale i za „Madziaronów". Chłopi mówili po rusku, lecz nieliczna inteligencja, między sobą, tylko po węgiersku, po rusku natomiast — jedynie z chłopami. Byli to lojalni obywatele węgierscy. Z ukończeniem wojny światowej kraj ten zawisł jakoby w powietrzu. Grawitował między dawną przynależnością do Węgier, zjednoczoną Rumunią a powstającą Czechosłowacją, istniały nawet

koncepcje wcielenia go do Polski. Zadecydowało o losach Rusi Podkarpackiej dojście do władzy na Węgrzech elementów komunistycznych. Na skutek tego oraz silnej agitacji w kraju, a propagandy na rynkach politycznych międzynarodowych, traktatem w St. Germain, we wrześniu 1919 Ruś Podkarpacka przypadła jako jednostka autonomiczna Czechosłowacji. Objęła ona obszar południowych zboczy Karpat, mniej więcej od rzeki Ung (Uh) na zachodzie, po źródliskowe potoki Cisy na wschodzie, wraz z przyległym od południa pasem niziny węgierskiej, o ogólnej powierzchni 12.100 km², a ludności ok. 730 tys., to znaczy, z średnią gęstością zaludnienia 60 mieszkańców na km². Dwie strefy: górska i nizowa, stanowiły pod każdym względem kontrasty. Strefa górska, zamieszkała przez Rusinów, rzadko zaludniona, bez większych miast, o rzadkiej sieci komunikacyjnej, w 80% pokryta lasami; strefa niżowa, zamieszkała przez Węgrów, gęsto zaludnona, umiastowiona, rolnicza. Układem Wiedeńskim, Ruś Podkarpacka została pozbawiona strefy niżowej, pozostała więc jako kraj czysto górski. Po przypadnięciu Węgrom obszaru ok. 1.900 km², zamieszkałego przez 250 tys. ludności, posiada dziś Ruś Podkarpacka powierzchnię ok. 10.200 tys. km², zamieszkałą przez 480 tys. ludzi, czyli średnio na km² 47 mieszkańców. Są to w ogromnej przewadze Rusini, w 70% analfabeci, w ²/₃ greko-katolicy, w ¹/₃ prawosławni. Część wschodnia jest przeważnie prawosławna, zachodnia greko-katolicka. Od reszty Czechosłowacji kraj jest niemal zupełnie odcięty, bez kolei któraby go łączyła z zachodem. Jedynym połączeniem, jest licha szosa, wiodąca podłużnymi depresjami śródkarpackimi. W ten sposób kraj ten został odcięty od naturalnych ośrodków ciążenia — na południu, a nie jest związany z zachodem. Jestto stan zupełnej izolacji, gospodarczej, politycznej i cywilizacyjnej.

Tak to w możliwie najbardziej szkicowym ujęciu przedstawia się obraz kraju, który stał się przedmiotem pdoblemu, interesującego wszystkie ośrodki europejskie, a nawskróś żywotnego z punktu widzenia polskiej racji stanu. W czym tkwi istota problemu — oto pytanie, na które postaram się dać odpowiedź możliwie obiektywną.

Oczywiście problem pozostawiłby nas mniej lub więcej obojętnymi, gdyby nie była zainteresowana w nim polska racja stanu. Dlatego, dla porozumienia się, przydatnym będzie przypomnienie pewnych przesłanek geopolitycznych, na tle których problem wystąpi plastyczniej i we właściwym oświetleniu.

Przesłanki te próbowałem przypomnieć w marcu z. r. przy sposobności omawiania roli ziem połud.-wschodnich w Państwie Polskim. Zwróciłem wówczas uwagę, że poszczególne państwa mają wyrytą swą rację dziejową w obliczu ziemi. O ile jej nie posiadają, są tylko państwami przemijającymi, koniunkturalnymi. Racja dziejowa Polski polega na opanowaniu międzymorza bałtycko-pontyjskiego, którego rolę tylokrotnie podkreślał Romer. Polityka Jagiellonów była najpełniejszym wyrazem tej racji. Dziś rola ta geopolityczna Polski znachodzi swój wyraz w posiadaniu wybrzeża bałtyckiego, we wspólnej granicy z Rumunią, pozostającą z nami w sojuszu, poza tym zaś w momencie bardzo istotnym, którym jest opanowanie centralnego węzła owego międzymorza, mianowicie węzła lwowskiego.

Lwów, znajdujący się dokładnie w połowie odległości między Bałtykiem i Morzem Czarnym, na dziale wodnym, z którego wody spływają do obu tych mórz, w dodatku dzięki konfiguracji terenu tworzący splót dróg, wybiegających we wszystkie strony, stanowi kluczową pozycję na szlaku bałtycko-czarnomorskim. Od węzła lwowskiego prowadzi droga do Morza Czarnego korytarzem pokuckim, ujętym z jednej strony przez Dniestr, z drugiej przez Karpaty. Korytarz ten wiedzie do granicy rumuńskiej, wciśnięty między Sowiety a Ruś Podkarpacką. Utrata bądź Lwowa z zapleczem, bądź korytarza pokuckiego równa się cofnięciu się Polski z międzymorza i oddaniu panowania nad nim w ręce obce. To zaś jest równoznaczne z utratą racji dziejowej. Stąd rola ziem południowo-wschodnich w organiźmie państwowym polskim.

Rzecz jasna, że tak ważne elementy geopolityczne, jak węzeł lwowski i korytarz pokucki, dzięki posiadaniu których Polska zajmuje dominujące stanowisko na szlaku bałtycko-czarnomorskim, właśnie dzięki swej ważności, są przedmiotem ataków z różnych stron. Słabym miejscem w naszym władaniu międzymorzem jest poprzeczna strefa, zaludniona elementem ruskim. Strefa ta, od Ukrainy nadnieprzańskiej ciągnie się poprzez południowo - wschodnie województwa Polski oraz Bukowinę i Marmaroszę w Rumunii do Rusi Podkarpackiej i Słowaczyzny. Niebezpieczeństwo ze strony elementu ruskiego dla naszego władania międzymorzem kształtuje się w różnoraki sposób. Rusini w granicach Rzeczypospolitej tworzą irredentę, która ma rozsadzić kraj. Zarówno działalnością gospodarczą, jak polityczną, przy pomocy środków pokojowych i nie cofającego się przed niczym terroru zdążają konsekwentnie do oderwania ziem połud.-wschodnich od Polski. Stąd wyłania się konieczność takiego wzmocnienia polskości na obszarze ludnościowo mieszanym, by samo miejscowe społeczeństwo, nawet bez interwencji czynnika administracyjnego, było zdolne wszelkie tego rodzaju akcje separatystyczne zgnieść w zarodku. Ale liczyć się musimy ponadto z faktem, że ową akcję rozkładową wzmacniają piemonty, o które elementy separatystyczne mogą się oprzeć. Im owe piemonty są silniejsze, tym żywiej oddziaływują na Rusinów w granicach Rzeczypospolitej.

Takim piemontem przez pewien czas była i łatwo się znów stać może Ukraina naddnieprzańska, rolę piemontu ruchu ukraińskiego może w pewnych warunkach odegrać Ruś Podkarpacka. Te dwa obszary ujmują w kleszcze korytarz pokucki, tworząc w stosunku do niego dwa elementy nacisku zewnętrznego. W tym oświetleniu przyjrzyjmy się bliżej roli Rusi Podkarpackiej. Jej położenie geograficzne i skład etniczny predystynuje ją do roli taranu, uderzającego od zachodu we władanie polskie nad międzymorzem bałtycko-pontyjskim. Należy jednak pamiętać, że ludność Rusi Podkarpackiej reprezentuje masę politycznie bezbarwną, dającą się urobić i ukształtować w ten lub inny sposób. Wyzyskuje się przy tym różnice wyznaniowe ludności i związane z nimi bądź tendencje rusofilskie, bądź ukramofilskie. Tę dwoistość oblicza, które ludności Rusi Podkarpackiej możnaby nadać, wyzyskano i wyzyskuje się w rozmaity sposób, a zawsze z tendencją, godzącą w interesy Polski. W działaniu tych czynników wyróżnić możemy dwa okresy: przedmonachijski, zakończony i po Monachium — okres, w który dopiero weszliśmy. Czechosłowacja przedmonachijska — jak to jest powszechnie wiadomym — miała nastawienie wyraźnie sowietofilskie. Młode państwo czechosłowackie szło zresztą pod tym względem całkowicie po linii politycznej czeskiej z okresu prądów panslawistycznych XIX wieku; Czesi, w walce z naporem germańskim, widzieli zawsze ostoję w Rosji, czy to była Rosja carska, czy też sowiecka. Zaraz po swym powstaniu, Czechosławacja dała wyraz temu kierunkowi swej polityki, stając w wojnie polsko-sowieckiej po stronie so-

wieckiej, jakkolwiek nie zbrojnie, to przynajmniej szeregiem zarządzeń, które bynajmniej sytuacji Polski nie ułatwiały. Ruś Podkarpacka w tej polityce Czechosłowacji miała wyznaczoną rolę niepoślednią. Wyzyskując owo prawosławne, rusofilskie oblicze ludności, zaszczepiano tam prądy komunistyczne, by ową najbardziej wschodnią wypustkę republiki czechosłowackiej, odpowiednio politycznie przysposobić do podania ręki Związkowi Sowieckiemu po przez korytarz pokucki. Wszak w r. 1929 w wyborach do parlamentu lista komunistyczna uzyskała na Rusi Podkarpackiej 40.600 głosów, będąc na 5-cim miejscu pośród 10 list wystawionych, a lista ukraińska (ks. Wołoszyna) tylko niespełna 10.000 głosów. To wskazuje aż nazbyt wyraźnie na rodzaj uzbrojenia, jakie dawano Rusi Podkarpackiej dla wyzyskania jej jako taranu, uderzającego w szlak bałtycko-czarnomorski.

Układ Monachijski zmienił do gruntu układ stosunków geopolitycznych Europy środkowej. Jak możnaby zmiany te scharakteryzować? Wyjdźmy od obrazu geopolitycznego, jaki nakreślił Pawłowski w r. 1936. Obraz ten reprezentuje stan walki świata germańskiego z Słowiańszczyzną. Element germański, duszący się w przeludnionych, jałowych, a silnie uprzemysłowionych obszarach, w dążeniu do zdobycia przestrzeni życiowej (Lebensraum), prze na wschód, zajęty przez Słowiańszczyznę, wschód rolniczy i żyzny, naogół rzadziej zaludniony od ziem niemieckich. Temu naporowi przeciwstawia się świat słowiański trzema bastionami: najbardziej północnym — wielkopolskim, środkowym, najbardziej na zachód wysuniętym — czeskim, oraz południowym — jugosłowiańskim. Bastiony te mają charakter defenzywny; z wyjątkiem czeskiego, sięgającego na zachód poza zasięg etniczny Słowian, dwa inne pozostawiają element słowiański na zachodzie, pod panowaniem politycznym niemieckim. Czego dokonał układ Monachijski? Pod jego wpływem bastion czeski, środkowy, najdalej eksponowany ku zachodowi — pękł. Wyraźną zapowiedzią tej katastrofy był już tzw. „Anschluss"; nie pora i nie miejsce dociekać, jakie czynniki zaważyły na takim a nie innym przebiegu sprawy, bo zresztą faktów dokonanych to nie zmieni. Dość, że katastrofa się dokonała, jeden z wysuniętych punktów oporu padł, a morze germańskie wlało się w rozwaloną tamę. Nowa Czechosłowacja znalazła się momentalnie w orbicie wpływów niemieckich. W tej chwili jest jedynie narzędziem w realizacji tendencji politycznych i gospodarczych niemieckich. Cały szereg faktów powszechnie znanych i niewątpliwych dowo w sposób oczywisty, że rozbrojona oralnie i fizycznie Czechosłow., p awiona naturalnych granic obronnych, stała się terenem, poprzez który Niemcy będą realizować swój „Drang nach Osten". Układ kierunków naporu germańskiego przemienił się na skutek tego w ten sposób, że gdy poprzednio system kleszczy niemieckich ujmował Czechosłowację, to obecnie w ten sam sposób usiłuje ująć najbliższe na wschodzie terytorium Polski. Na północy dysponują Niemcy do tego celu terytorium Prus Wschodnich, a wschodnie przedłużenie widzą ponadto w Litwie lub jej częściach, na południu pchniętą w ich ramiona Czechosłowacją. W pełnym zrozumieniu racji geopolitycznej Polski, opartej o władanie międzymorzem bałtycko-czarnomorskim, atakują Niemcy tę pozycję na kilku odrazu odcinkach i to najważniejszych, z całą świadomością miejsc słabych i stosując wszystkie środki, w danej chwili—ich zdaniem—skuteczne. System kleszczowy godzi na północy — w Pomorze, udostępniające Polsce Bałtyk, na południu uderza w węzeł lwowski i korytarz pokucki, a tym samym w wspólną granicę polsko-rumuńską. I tu przychodzi do głosu drugie oblicze Rusi Podkarpackiej, oblicze, które znalazło swój wyraz w nazwie „Karpatoukrainy". Oto kraj ten staje się walnym atutem jako piemont ukrainizmu, wzmacnianego tu przez emisariuszy z Polski, a rozdmuchiwanego przez protektorów niemieckich. Ma on przybrać rolę bazy wyjściowej dla szeroko zakrojonej akcji, mającej za cel stworzenie państwa ukraińskiego, któreby 1) osłabiło terytorialnie Polskę i Sowiety, 2) pozbawiło Polskę wspólnej granicy z Rumunią i w ten sposób 3) zepchnęło Polskę z międzymorza bałtycko-pontyjskiego. W tym świetle staje się nam jasnym cały szereg posunięć niemieckich; wszak Niemcy nie zawahały się nawet odmówić forytowanym przez siebie Węgrom poparcia w sprawie rewindykacji Rusi Podkarpackiej i zdecydowały się na różnicę zdań ze swym sojusznikiem — Włochami. Sytuacja wytworzona, nie należy się łudzić, jest obecnie dla Polski nieporównanie groźniejsza: 1) Poprzednio nacisk na północy (Bałtyk, Pomorze) oraz nacisk na południu (na korytarz pokucki) szły z różnych źródeł, i to ze źródeł, mających ze sobą sprzeczne interesy. Źródłem bowiem nacisku na północy były Niemcy, na południu Sowiety i Czechosłowacja. Były to więc działania nieskoordynowane, co wybitnie osłabiało ich skuteczność. Obecnie wspólnym źródłem obu kierunków nacisku są Niemcy, przez co akcja okrążania wyraźnie przybrała na wyrazistości. 2) Sowiecki nacisk na korytarz pokucki był tylko *zewnętrzny*, gdyż ze zrozumiałych powodów Sowietom nie może zależeć na wzmaganiu irredenty ukraińskiej. Próby rozsadzania kraju od wewnątrz przez ukrainizm nie były skoordynowane z naporem zewnętrznym. Obecnie użycie przez Niemców ukrainizmu jako narzędzia do odsu-

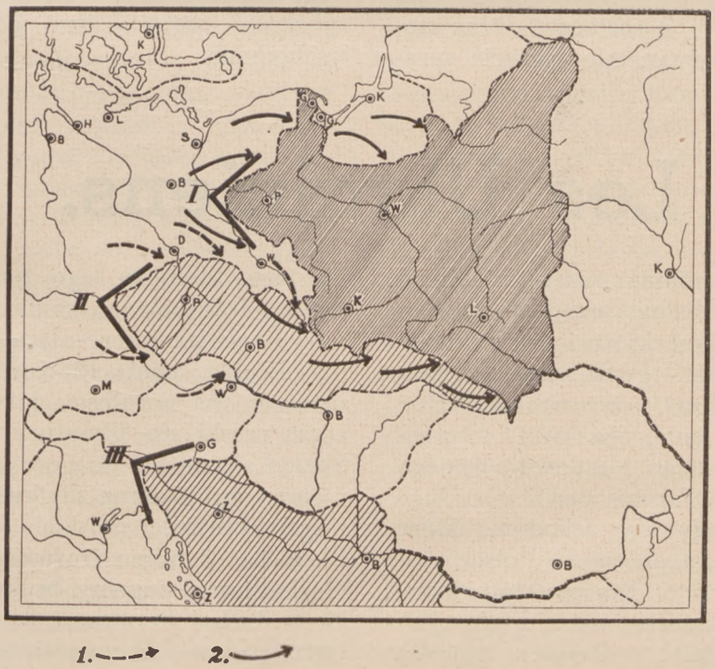


OBJAŚNIENIE DO MAPKI

I, II, III wysunięte ku zachodowi bastiony słowiańskie (wg. St. Pawłowskiego); 1. Kierunki naporu niemieckiego na Czechosłowację po przyłączeniu Austrii; 2. Kierunki naporu niemieckiego na Polskę po układzie monachijskim.

nięcia Polski od szlaku bałtycko-czarnomorskiego, sprowadza owe trzy kierunki naporu na południu (dwa zewnętrzne od wschodu i zachodu oraz wewnętrzny) do wspólnego mianownika. Polska musiała zareagować z miejsca na te tendencje. Dla zlikwidowania jednego z tych kierunków naporu wyłonił się postulat unieszkodliwienia Rusi Podkarpackiej. Wyrósł ów postulat w formie dążenia do wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Zagadnienie okazało się jednak nie tak łatwym do rozwiązania, jak na to pozory wydawały się wskazywać. Wydawać się bowiem mogło, że rozbrojona Czechosłowacja nie potrafi i nie będzie miała woli stawić oporu w obronie skrawka, najmniej pozornie dla niej wartościowego skoro nie przeciwstawiła się utracie ziem nieporównanie dla niej cenniejszych. A jeszcze bardziej prawdopodobnym wydawało się, że Węgry skwapliwie skorzystają z okazji dalszej rewindykacji ziem, o które zostały w Trianon okrojone. Być może, że Czechosłowacja nawet nie byłaby opierała się zbytnio przeciw oderwaniu Rusi, ale zaskoczeniem — do pewnego stopnia — była zupełna w tej sprawie wstrzemięźliwość rządu węgierskiego. W dodatku negatywne stanowisko w sprawie wspólnej granicy polsko-węgierskiej zajęła Rumunia; aż nazbyt przejrzystym jest źródło, z którego wypłynęły trudności w realizacji granicy polsko-węgierskiej.

Problem, który tu naszkicowałem, jest za bliski nam, byśmy mogli ograniczyć się jedynie do rozważań teoretycznych. W przedstawieniu zagadnienia starałem się unikać momentów emocjonalnych, a roztoczyć obraz możliwie obiektywny. Aleć przecie sprawa ta — to nie jakaś sprawa sporu boliwijsko-paragwajskiego, czy choćby Hiszpanii lub Abissynii, to jest kwestia naszego: być albo nie być. Dlatego wnioski nie mogą być czysto teoretycznymi. Widzimy, że mamy do czynienia z problemem trudnym do rozwiązania którego muszą stanąć w zgodnym wysiłku: polska dyplomacja, siła zbrojna i wszystkie siły społeczne. Ostatnie pociągnięcia polskiej dyplomacji, a więc i udzielenie poparcia idei granicy polsko-węgierskiej i ostatnio manifestacyjne podkreślenie paktu polsko-sowieckiego, wreszcie poprawa stosunków z Litwą, wskazują, że dyplomacja nasza zdaje sobie sprawę z sytuacji. O czujności i gotowości naszej armii nie potrzebuję osobno mówić. Lecz olbrzymiego wysiłku i nadwrażliwej czujności wymagać musimy od nas samych. Spolszczenie ziem południowo-wschodnich, umocnienie tej kluczowej pozycji na wielkiej drodze polskiej, bałtycko - czarnomorskiej, ustawiczna i nieprzerwana wspólna, zespołowa akcja nie tylko obronna, ale ofenzywna, na całym froncie, dla wzmożenia tu sił polskich, to nieodzowne warunki dla skutecznego działania czy to dyplomacji, czy wojska na innych odcinkach tego wielkiego zagadnienia.

Sprawa Rusi Zakarpackiej — jak to starałem się wykazać — nie jest problemem osobnym, lecz stanowi jeden z członów w zwartym zespole zagadnień państwowości polskiej. Rozwiązanie jednego z tych zagadnień częściowych nie załatwia wprawdzie całości, ale pomaga walnie do rozwiązania innych zagadnień. Na barkach naszych spoczywa sprawa ziem południowo-wschodnich.

# Les Ukrainiens.

W poprzednim zeszycie „Ziemi i Narodu" daliśmy przegląd wszechstronnych szkód, które Państwu i Narodowi przyniósł gwałt, zadany polskiemu językowi przez wprowadzenie terminu „Ukraina, ukraiński" w miejsce staropolskiego i ludowo-polskiego pojęcia „Ruś, Rusini, ruski".

Przypatrzmy się szkodom, które ta terminologia przynosi Polsce zagranicą. Pani S. Korwin-Piotrowska, znana jako autorka szeregu głośnych we Francji dzieł o Balzacu, ogłosiła ostatnio interesującą monografię p. Hańskiej („L'Etrangere", 1938 w Paryżu Armanda Colina), która jak wiadomo, tak wielki wpływ wywarła na ideologię literacką tego największego twórcy francuskiego romansu.

Jakkolwiek interesującą jest ostatnia książka pani Piotrowskiej, nie uważam jej w całości jako dodatni aport polski do literatury zagranicz- Składa się na ten do pewnego stopnia ujemny sąd i obraz zbytku życiowego i beztroskliwości polskich panów na Ukrainie, i mimo frazeologii niepodległościowej zupełny brak niepodległego ducha w atmosferze życiowej tych „panów". Pomijając tęsknotę do dworu carskiego, sąd o rewolucji Kościuszkowskiej jako katastrofie (str. 121) zamyka wszelką dyskusję.

Większą jednak szkodę, aniżeli taką, wreszcie prawdziwą sylwetkę przeszłości wyrządziła p. Piotrowska Polsce współczesnej przejęciem półoficjalnej nomenklatury: „ukraiński". Przypatrzmy się skutkom tego qui pro quo, mimo, że p. Piotrowska w tym zlekceważeniu języka polskiego i tkwiącej w każdym polskim słowie myśli nie poszła tak daleko, jak nasi prometeiści ostatnich dni i porwana ich rozpędem część polskiej administracji.

W stosowaniu więc terminów regionalnych jest p. P. na ogół poprawną i mówiąc o Ukrainie nie odstępuje od staropolskiego pojęcia, mówi więc o Kijowczyźnie. W tym samym znaczeniu stosuje przymiotnik „ukraiński", mówiąc o panach, pałacach, o „marszałku" (gub. kijowskiej) itp.

Z tą chwilą jednak, gdy mowa o dawnej Polsce i o jej podziale administracyjnym, a nawet o ziemiach i prowincjach (raz nawet wymienia je jako Ukraina, Podole i Wołyń — str. 71, zamieszkałych przez ludność, mówiącą podług p. P. po „ukraińsku", nazywa je zbiorowo prowincjami „ruskimi" („ruthenienne"). Cytując nawet sens rozmowy p. marszałka „ukraińskiego" z Balzaciem na temat stosunków rolno-gospodarczych na tym szerzej pojętym obszarze, określa go wyraźnie: ziemie „ruskie". Jednym słowem, gdy mowa o Polsce jako państwie, lub jego składowych częściach politycznych, świadomie, czy nie, ale wyraża p. Piotrowska ideologię ugody hadziackiej!

Szkody, które p. P. swą książką wyrządziła współczesnemu Państwu Polskiemu wyrastają dopiero ze stosowania terminu „ukraiński" dla samej mowy narodu ruskiego. Pod tym względem książka p. P. nie pozostawia żadnej wątpliwości, a słowa „pohrebyszcze", „donia", „mołodycia", „kurhan" i wiele innych, ale także „dumki" są wymieniane jako słowa, wyrażone w języku „ukraińskim".

Qui pro quo wzrasta zważywszy, że p. P. przyjmując termin „ukraiński" w sensie nam gwałtem (narzuconym), nie może się oczywiście pozbyć tego słowa w sensie od wieków polskim. Mówi więc p. P. o pięknie dzikich pól, opisanych z takim urokiem przez poetów polskich i „ukraińskich", a „przede wszystkim ...przez Sienkiewicza" (str. 8), mówi o najsławniejszych romantykach „ukraińskich", jak o Antonim Malczewskim lub Słowackim, (str. 60), wreszcie mówiąc o „dumkach" Zaleskiego, podkreśla, że zdobyły mu one sławę „słowika ukraińskiego" (str. 62. ...Czyż tego nie dosyć?

Gdy jednak w nieco innym sensie będzie mowa o związkach serdecznych Zygmunta Krasińskiego z jego przyjaciółmi „ukraińskimi“ (str. 66), lub o Tadeuszu Pacu, jako o „Ukraińcu“, wreszcie nawiązując do stosunku między Mickiewiczam a Zaleskim, stwierdza, że romantyzm „ukraiński“ był bardziej wolny od wpływów obcej literatury, aniżeli romantyzm „litewski“ (str. 57), czyż to wszystko, łącznie z „ukraińskimi“ książętami z Ostroga, lub również po „ukraińsku“ wołanym księciu Jeremim, pierwszych poszlaków do zupełnie już osobliwych rewindykacji?

Oto dotychczasowe skutki pracy naszych współczesnych prometeistów; wytrwale tylko tak dalej, a Polska przyjmie postać pasożyta, żerującego na pracy „Litwinów“, „Ukraińców“, w ostatecznej konkluzji... produkt ducha i kultury germańskiej!

*rr.*

WILK STANISŁAW

# Rozkład separatyzmu ukraińskiego

I.

Obok nas gospodarzy tej ziemi — żyją grecko katolicy. Rozbici są na trzy grupy. Polską, ruską i separatystów ukraińskich. Ruch Polaków gr. katolików istniał i istnieje z naszej — że się tak wyrażę winy. Niezorganizowaliśmy sieci kościołów rz. kat. i dlatego corocznie pewna liczba Polaków rz. kat. zapisaną jest w księgach stanu cywilnego cerkwi gr. kat.

Na czoło gr. katolików grupy ruskiej i separatystów ukraińskich wysunęli się działacze dobrej i złej woli. Uwierzyli oni lub dali sobie wmówić, że procesy historyczne i socjologiczne mogą być przez nich — jednostki lub grupy jednostek — odwrócone. Uroili sobie, że „swym“ masom mogą narzucić kurs antypolski.

W latach 1914—1915 Rusini poznali omyłki swego kursu antypolskiego. W czasach wojennych i wojennego rozluźnienia więzów państwowych b. Austrii, — podczas ewakuacji rosyjskiej — masy ruskie okazały wiele sympatyj i przywiązania do Polaków.

Wielki też wstrząs u Rusinów spowodowali Rosjanie po okupacji ówczesnej Galicji. W dniu zajęcia Lwowa zlekceważyły władze rosyjskie delegację separatystów ukraińskich, która pośpiesznie zgłosiła się z wierno poddańczymi hołdami u dowodzącego armią rosyjską. Metr. Szeptycki wywieziony został do Rosji prawie bezpośrednio po przesłaniu carowi memoriału, w którym zadeklarował się jako potomek russkich bojarów i w którym uznał cara za swego przyrodzonego władykę. Krótko mówiąc Rosjanie kopnęli i odepchnęli separatystów a z wielką rezerwą odnieśli się do Rusinów „Ofiarowali“ im kilka posad i nie chcieli stworzyć nawet pozorów, że Rusini nadają się do roli — już nie tylko gospodarzy kraju, ale nawet partnerów gry.

Tym zachowaniem się Rosjanie przyznali podczas okupacji, że tylko Polaków uważają za gospodarzy kraju. Ten dorobek okupacji rosyjskiej zawdzięczamy też tym Polakom, którzy dalekozwroczną polityką stworzyli taki a nie inny stan faktyczno-historyczny.

Tę naukę swoich mas i okupantów rosyjskich zrozumieli Rusini. Od r. 1915 obserwujemy u nich radykalną zmianę w odnoszeniu się i w ocenieniu polskiej tu siły. Nastroje antypolskie u nich zanikają przy równoczesnym wzroście nastawień szczerze filopolskich. Od r. 1918 nie zdobyli się też Rusini ani jedno wystąpienie antypolskie.

Trzeźwą też była nauka dana przywódcom ukraińskim przez ich masy w latach 1918/19. W czasach zbrojnych zwarć polsko-ukraińskich próbowali oni zaszczepić swym masom, — i to za czasów swoich rządów, — jad antypolski. Po dwudziestu latach badań historycznych posiadamy bogaty materiał ilustrujący historię wyczynów ich inteligencji, próbującej masy antypolsko zarazić jaknajbardziej bestialskimi zbrodniami. Z dumą musimy stwierdzić, że propaganda antypolska i pastwienie się nad Polakami, których zaskoczyła władza dziczy inteligencji ukraińskiej — nie poruszyła ich mas. Masy separatystów nie chciały służyć w tzw. armii halicko-ukraińskiej. Masy te nie tylko nie występowały wrogo przeciw Polakom, ale gdzie tylko mogły okazywały Polakom swą przychylność. Po zakończeniu tych walk — delegacja chłopów samorzutnie udawały się do Lwowa i Warszawy z prośbami o pobór i rekrutację do armii polskiej.

To są prawdy historyczne dla nas b. cenne. Kilkadziesiąt lat przedwojennego szczucia antypolskiego nie urobiły ich wrogich nastawień do nich. Jednak raz jeszcze się sprawdza prawda, że historia jest nauką, z której się nie chce korzystać. Z nauki lat 1918/19 separatyści nie tylko nie chcieli, ale i dziś nie chcą wyciągnąć właściwych wniosków.

II.

Czy przywódcy separatystów ukraińskich tę prawdę znają. Niewątpliwie tak. W lipcu 1937 r. znany ich działacz dr Dmytro Lewicki pisze w „Dile“ (z dn. 11 lipca 1937 nr. 150) m. in.:

„Jak powiedziałem wyżej, ruch nacjonalistyczny u nas się załamał i metody kierownictwa narodowego nie zachwycają już szerokich kół naszego społeczeństwa. Naród staje się niezadowolony tak z legalnej jak i z nielegalnej polityki zorganizowanych kierownictw ukraińskich i przez to masy zaczynają pozostawać w ślepym kącie. A polityka ślepego kąta — to zazwyczaj polityka katastrof. Zaczynają dochodzić pogłoski z kraju o wzroście komunizmu. Jeszcze przed 10 laty cały naród ukraiński wszystkie ugrupowania ukraińskie, rozpoczęły zdecydowaną walkę z komunizmem w swoim ośrodku. Walka ta miała sukces i zdawało się, że poza płatnymi agentami Kominternu, u nas komunizm jako ruch ideowy — przestał istnieć. Gdyby on obecnie zaczął znowu narastać pod wpływem niezadowolenia mas z dzisiejszej naszej rzeczywistości, to byłaby to jedna z największych katastrof jaka może spotkać nasz naród w dzisiejszych czasach w jego politycznej i kulturalenj krystalizacji. Bowiem komunizm niezadowolonych u nas mas — to nie opłacany komunizm, to nawet nie socjalny komunizm, a jest to może ideowa polityka rozpaczy, to *polityczny rusofilizm*, który staje w poprzek wysiłkom narodu około wyzwolenia spod moskiewskiej okupacji Ukrainy, i który nasze usiłowania pozostania współczynnikiem kultury zachodniej chce zwrócić ku współpracy z kulturą dzisiejszej azjatyckiej Moskiewszczyzny. Byłby to nawrót do naszych wewnętrznych stosunków z drugiej połowy ubiegłego stulecia. Nie chcę wyolbrzymiać tego niebezpieczeństwa, ale ono narzuca się automatycznie po prostu przez istnienie odwiecznego ukraińskiego dylematu: „Polska czy Rosja“.

Tymi wywodami zainicjował dr Lewicki jawną opozycję przeciw Mudremu, wicemarszałkowi Sejmu, prezesowi U. N. D. O., który czynnie zaangażował się „w robocie normalizacji polsko-ukraińskiej“, Lewicki z przesłanek

„filopolskich"... już przedtym zwalczał Mudrego za normalizację. Utarczki Lewickiego z Mudrym załatwiono do lipca 1937 r. po cicho. W tym czasie Lewicki usunął Mudrego z redakcji „Diła", co stało się 1. XII. 1936 r.

Po kilku miesiącach szczęśliwych podjazdów Lewicki uznał się za tak silnego, że podjął jawną walkę z Mudrym.

W tej walce pozornie tylko chodziło o rozdzielenie funkcyj naczelnego redaktora „Diła", prezesa U. N. D. O. i przewodniczącego ukraińskiego klubu parlamentarnego, które to stanowiska w r. 1935 skupił Mudry. Za personalną rozgrywką kryła się sprytnie pomyślana akcja polityczna. Niech „atakowany" Mudry wytarguje od Polaków, co tylko się da politycznie wyszachrować, ale pod warunkiem, że za jego politykę propolską nie będzie odpowiadało U. N. D. O.

W tym sporze chodziło jednak o coś jeszcze ważniejszego. Mudry zagranicą zetknął się z przedstawicielami mniejszości (a nie emigracji) rosyjskiej na Łotwie itd. Nie skończyło się na rozmowach Mudrego z Rosjanami. Czujna opinia polska i jej publicystyka zarzuciły Mudremu nawiązania kontaktów z Rosjanami. Mudry oświadczył, że jego pakty polityczne nie obchodzą Polaków, a w Sejmie zaczął składać oświadczenia antysowieckie, a nie antyrosyjskie.

Prawdziwą sensację wywołał artykuł „Nowego Czasu", organu współpracującego z Mudrym, w którym Lewickiemu zarzucono bezpośrednio przed zjazdem delgatów U. N. D. O. w styczniu 1938, że w Sejmie występował antyrosyjsko. Jeszcze większą rewelacją było niewybranie I. Kedryna do nowego prowidu U. N. D. O. rzekomo dlatego, że publicystycznie zanadto zangażował się antyrosyjsko.

Wypadki biegły szybko. „Bodrojst" organ emigracji rosyjskiej i ks. Cyryla, pretendenta do tronu carów, wypowiedziała się za poparciem Ukraińców w akcji plebiscytu szkolnego. Ostatnio zanotowanym faktem jest artykuł Rosjanina Kazem - Beka, który w r. 1939 wzywa Rosjan do zbliżenia się do Ukraińców.

Gdy te i inne fakty zestawimy, to bez trudności zorientujemy się, że jedynym celem separatystów ukraińskich nie jest walka z Rosjanami, ale szkodzenie Polsce. Z Berlinem czy Kownem, nawet z Rosją czerwoną i emigrancką, każdemu, tylko nie Warszawie, będą się wysługiwać. W tej grze rosyjsko-ukraińskiej napewno Rosjanie nie będą w pole wyprowadzonymi. Poruszamy ten temat m. in. dlatego, że różni Bączkowscy, Łosiowie i Borkowscy przemilczają przejawy russkości u separatystów ukraiński, i zaciekle atakują „polskich russofilów".

Tych parę uwag ułatwia nam wyjaśnienie ostatniej pogłoski, inspirowanej przez Ukraińców, o ukazać się mającej ‚proklamacji" powołującej do życia ukraińską radę narodowę, która ma reprezentować U. N. D. O. Front Nacjonalnej Jedności, socjalistów i radykalnych socjalistów oraz Chomoszynowców. Już przed rokiem „straszono" nas porozumieniem prasowym wszystkich grup separatystów. W kilka miesięcy później ks. metr. Szeptycki wydał list w sprawie prawosławia, a w kilka tygodni później podpisał wspólną deklarację nawet z socjalistami ukraińskimi.

Te wystąpienia metr. Szeptyckiego dowodzą niezbicie, że separatyści ukraińscy łączą się i konsolidują. Wielki front gry politycznej w stawkach na Moskwę przy równoczesnym niezrywaniu więzów z Berlinem ma zażegnać niebezpieczeństwo zagrażające ich partiom ze strony młodych.

O tych młodych „Diło" pisało w maju 1937 r. określając ich jako obóz action directe.

W „Dile" nr 52 z dn. 8. III. 1938 Iwan Kiedryń przestrzega przed anarchią w ukraińskim życiu społecznym i politycznym:

„W pewnym mieście powiatowym w „Hałyczyni" zebrali się obywatele ukraińscy na naradę w sprawie wyborów samorządowych. Na salę weszła grupa nieproszonej młodzieży, której rzecznik oświadczył, że ani te wybory, ani samorząd, ani przedstawiciele ukraińscy w nim — nie są potrzebni" narodowi ukraińskiemu i dlatego też nie ma nad czym radzić. Młodzieńcy ci rozbili naradę, a jedynym tego efektem było ustąpienie prezesa Powiatowego Komitetu Wyborczego, poważnego i zasłużonego obywatela, na znak protestu przeciw takim stosunkom".

„Wydarzenie to rzuca niewesołe światło na nastroje pewnych kół społeczeństwa ukraińskiego, ściślej — pewnych kół młodzieży ukraińskiej, oraz na metody, jakimi koła te myślą przysługiwać się sprawie narodowej". W dalszej części Kedryń ubolewa:

„Trudno po prostu poważnie dyskutować nad tym, czy Ukraińcom samorząd jest „potrzebny czy niepotrzebny".

„Również ciężko jest dyskutować merytorycznie nad tym, kto jedynie powołany jest do rozstrzygania takich spraw, jak to, co narodowi jest potrzebne a co nie, mianowicie kto właściwie jest kompetentny aby decydować o tak wielkiej wagi sprawach, jak polityka, kultura, ekonomika. Proszę sobie wyobrazić, że dziś w jednym miasteczku powiatowym zjawia się grupka młodych ludzi, która na własną rękę rozstrzyga sobie jakiejś sprawy charakteru ogólno-narodowego i ogólno-krajowego — w drugim mieście robi to samo z inną sprawą druga grupka, a każda z nich stara się narzucać swoją wolę całemu społeczeństwu. Jako skutek — wnioskuje Kiedryń — następuje ogólna anarchizacja życia ukraińskiego".

Ukraiński ruch młodych jest ekspansywny i rozbija nie tylko partie. Systematycznie opanowują oni placówki gospodarcze, kulturalne i społeczne. Pałkami przepędza się księży gr.-kat. z zebrań kooperatyw. Łomami zbito we Lwowie redaktorów „Ukraińskich Wisty". Centrala „Ridnej Szkoły" zamyka prowincjonalne oddziały opanowane przez młodych.

Młodych nie uspokojono kłamstwami propagandy o Rusi Zakarpackiej. Młodzi niecierpliwią się i żądają wielkiej Ukrainy.

Konsolidacja ukraińskich partyj politycznych ma na celu opanowanie ruchu młodych, powstrzymać rozkład ukarinizmu.

Rozkład będzie straszny o ile my miejscowi Polacy nie wypełnimy naszych zadań bez reszty. Ukraińscy młodzi politycy nie mają wyrobienia politycznego. Są sfanatyzowani. Gorączkują się i niecierpliwią. Jak twierdzi Palijew, a do pracy nikt tych młodych nie może napędzić. Czekają na Ukrainę.

Nową tą siłą można porównać ze siłą kozaków Chmielnickiego. Tak twierdzi ukrainofil Bączkowski. I w tym mu wierzyć należy.

Takie są skutki antypolskiej polityki separatystów ukraińskich.

Czy mamy pomagać ukraińskim działaczom starszej generacji? Czy wolno nam im wierzyć? Nie i jeszcze raz nie. Niech się wyładuje siła ich złości i fanatyzmu.

Naszą rzeczą jest tworzyć polską tu siłę, którą musi się tu rozbudować dla jednego celu, a jest nim pełna kulturalna asymilacja ich mas, zgranych i bezlitośnie wyeksploatowanych przez grupkę przywódców. W kraju tak długo nie zaznamy spokoju, dopóki to wszystko gr.-kat. co jest polskie, nie znajdzie się w ruchu szlachty zagrodowej, w związku Polaków gr.-kat., w polskich mleczarniach, spółdzielniach i innych polskich placówkach kulturalno-społecznych.

# Śp. Jan Gwalbert Pawlikowski

5 b. m. umarł we Lwowie Jan Gwlbert Pawlikowski, człowiek niezwykły, wielkiej naprawdę miary.

W przedziwny jakiś sposób łączył On w sobie najrozbieżniejsze zamiłowania i uzdolnienia.

Odziedziczony majątek ziemski Medykę, doskonałą gospodarkę znacznie powiększył. A równocześnie był pedagogiem, profesorem ekonomiki w Akademii rolniczej w Dublanach, redaktorem „Ekonomisty Polskiego" prezesem Związku Naukowo-Literackiego, kierownikiem Szkoły Nauk Politycznych, protektorem sztuki zakopańskiej, a za młodu i zapalonym taternikiem, głębokim badaczem mesjanizmu polskiego i poezji Słowackiego, gorącym propagatorem ochrony przyrody — przy tym zaś jednym z najwybitniejszych przed wojną kierowników polskiej polityki narodowej: prezesem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Galicji i członkiem Komitetu Centralnego tajnej, trójzaborowej Ligi Narodowej.

I co jest najrzadsze: tylu tak różnorodnymi sprawami się zajmując, nigdy niczego nie robił, nigdy o niczym nie myślał powierzchownie. Odruchowo nie znosił dyletantyzmu.

Ustalona jest ocena pracy naukowej Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Akademia Umiejętności powołała Go na czynnego swego członka.

Mniej jest znana Jego polityczna działalność. Po wojnie bowiem zaniechał jej niemal zupełnie. Spowodował to przede wszystkim mocno nadwyrężony przejściami doby wojennej, stan jego zdrowia. Odstręczała Go jednak od dalszej pracy politycznej i cała atmosfera powojennych walk partyjnych. Kładł On całą duszę w walkę o odzyskanie niepodległości. Ale gdy ten najwyższy cel prac i ofiar tylu pokoleń został osiągnięty — pełna wzajemnych nienawiści i oszczerczych oskarżeń kłótnia o udział w rządach, bardziej absorbująca siły i działalność stronnictw od sporów o kierunek i drogi narodowo-państwowej naszej polityki — nie znajdowała w jego sercu współczucia.

Indywidualność jego jednak wycisnęła silne piętno na życiu politycznym Galicji, a szczególnie Lwowa i Galicji wschodniej w poprzedzającym wojnę światową dziesięciuleciu.

W pierwszych latach po swym założeniu Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w zaborze austriackim było bardzo nieliczne. W 1906 r. liczyło ono zaledwie trzystu kilkudziesięciu członków. Pomimo to już wówczas oddziaływało ono silnie nie tylko na polską opinię publiczną Małopolski Wschodniej, ale i na politykę Sejmu Galicyjskiego oraz Koła Polskiego w Wiedniu. Było to zasługą trzech ludzi: prof. Głąbińskiego, który potrafił pozyskać dla Narodowej Demokracji większość posłów sejmowych z miast położonych na wschód od Rzeszowa, redaktora Zygmunta Wasilewskiego, który z organu stronnictwa: „Słowa Polskiego" uczynił najlepiej redagowany dziennik zaboru austriackiego i Jana Gwalberta Pawlikowskiego, który stanąwszy na czele Związku Naukowo-Literackiego i Szkoły Nauk Politycznych zrobił z nich promieniujące silnie na całe młode pokolenie ośrodki twórczej myśli narodowo-politycznej.

Podczas pierwszych w Austrii powszechnych do parlamentu wyborów w 1907 r. Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, które poprzednio reprezentował był w Wiedniu jeden tylko prof. Głąbiński, zdobyło dwadzieścia kilka mandatów. Toteż niezadługo potem prof. Głąbiński objął prezesurę Koła Polskiego. Wraz z tym jednak musiał złożyć stanowisko prezesa Demokracji Narodowej.

Kierownictwo Stronnictwa objął J. G. Pawlikowski. Pomagało mu w tym trzech wiceprezesów: przewodniczący grupy posłów parlamentarnych (po prof. Głąbińskim był nim poseł German) przewodniczący frakcji sejmowej (poseł Adam) i ja jako główny organizator propagandy i pracy społeczno-narodowej w kraju.

Tradycyjną polityką wiedeńskiego Koła Polskiego było popieranie mocarstwowej polityki domu Habsburgskiego wzamian za oddanie w ręce polskie całej administracji państwowej w Galicji. Wobec rosnącego w Wiedniu pod wpływem Berlina zainteresowania się kwestią ukraińską, zerwanie z tą tradycją było zbyt niebezpieczne. Toteż i prof. Głąbiński jako prezes Koła Polskiego musiał w parlamencie austriackim być rzecznikiem nie tylko polskich w Galicji interesów, lecz i potęgi Monarchii Austro-Węgierskiej na zewnątrz, a wewnątrz państwa autorytetu korony. I najbliżsi mu posłowie demokratyczno-narodowi w Kole Polskim nie mogli w tym z nim nie współdziałać. Z chwilą zaś gdy prof. Głąbiński wszedł do rządu austriackiego jako minister kolei, stosunki między parlamentarną frakcją narodowo-demokrtyczną a rządem wiedeńskim tym bardziej się zacieśniały. Niewątpliwie zyskało na tym załatwianie sprawy różnych poszczególnych potrzeb Galicji. Ale groziło to z drugiej strony zwichnięciem zasadniczej myśli politycznej stronnictwa demokratyczno-narodowego, którego naczelnym postulatem była całkowita niezależność polityki polskiej od wpływów jakiegokolwiek państwa zaborczego.

A gdy jednocześnie Dmowski objął prezesurę Koła Polskiego w Dumie Rosyjskiej i zaczął w niej również popierać mocarstwowe interesy imperium, głosując za budżetem wojskowym, oraz angażując się silnie za wymierzoną przeciwko Niemcom polityką neosłowiańską — utrzymanie wszechpolskiego, trójzaborowego charakteru polityki demokratyczno-narodowej w Galicji stawało się coraz trudniejsze.

Rząd wiedeński coraz nieufniej patrzał na Demokrację Narodową. Utrudniało to pozycję i pracę posłów demokratyczno-narodowych w Wiedniu. Przychodziło do starć niekiedy ostrych między nimi a zarządem stronnictwa we Lwowie. A i w Galicji namiestnik Bobrzyński wszczął ostre prześladowania wybitniejszych działaczy stronnictwa. Prof. zaś Głąbiński choć był ministrem — nie był w stanie ich obronić.

Więc nie tylko od posłów parlamentarnych, lecz i od narodowo-demokratycznych burmistrzów, marszałków rad powiatowych, wyższych urzędników, szedł nacisk na zarząd Stronnictwa, by przestało akcentować solidarność swą z Narodową Demokracją zaboru rosyjskiego.

Że pomimo to ruch demokratyczno-narodowy nie rozpadł się na dwie różne dzielnicowe polityki pro-rosyjską w Królestwie i pro-austriacką w Galicji było to zasługą przede wszyst-

kim prezesa stronnictwa Pawlikowskiego.

Bo był On nie tylko prezesem galicyjskiej Demokracji Narodowej, ale i członkiem Komitetu Centralnego tajnej trójzaborowej Ligi Narodowej. Jako drugi z Galicji członek K. C. jeździłem z Janem Gwalbertem kilka razy do roku do Warszawy. A nie zawsze obrady tego naczelnego kierownictwa polityki narodowo-demokratycznej trzech zaborów były spokojne. Dochodziło nieraz do ostrych polemik, szczególnie między warszawskimi jego członkami. Polityka dumska Romana Dmowskiego wywoływała bowiem silne sprzeciwy, które wreszcie doprowadziły do złożenie przezeń prezesury Koła. A gdy z powodu wypowiedzenia się jego przeciwko strajkowi szkolnemu w Królestwie, trójzaborowy Związek Młodzieży zerwał z Ligą, przeciwieństwa poglądów w łonie Komitetu Centralnego jeszcze się bardziej wzmogły. W ostatnich trzech latach przed wojną doszedł do tego jeszcze spór o zachowanie się nasze w czasie wojny. Myśmy tu w Galicji zaczęli przygotowywać polskie formacje wojskowe: drużyny sokole i bartoszowe. Dmowski był im stanowczo przeciwny.

Groziła nie tylko parotorowość polityki demokratyczno - narodowej, ale i rozbicie się Ligi w przededniu wojny światowej. Raz nawet doszło do tego, że większość K. C. złożyła swe mandaty, pozostawiając całą odpowiedzialność za dalszą politykę Ligi Dmowskiemu i Balickiemu.

Podziwiałem w tych ciężkich, naprawdę dramatycznych chwilach, Pawlikowskiego. Miał on z nas wszystkich najwięcej obiektywizmu, którego nie była w stanie zachwiać najbłyskotliwsza argumentacja, a zarazem najtrafniejsze i najgłębsze ujęcie istoty każdego dylematu.

Najsilniej jednak zaważył on na szali politycznych naszych decyzji w trzech naprawdę historycznego znaczenia momentach.

Parlament austriacki został rozwiązany. Stańczycy krakowscy, stojący blisko namiestnika Bobrzyńskiego wręcz nam oświadczyli, że administracja państwowa zwróci się podczas wyborów całą siłą przeciwko Demokracji Narodowej, jeżeli nie zerwie ona swej łączności z zaborem rosyjskim i nie uzna wyraźnie tożsamości interesu narodowego polskiego z mocarstwowym intresem Monarchii Habsburgskiej.

Minister zaś Głąbiński nie był w stanie uzyskać odwołanie prof. Bobrzyńskiego ze stanowiska namiestnika. Trzeba było wybierać, czy narazić się na niechybną przegraną wyborczą i utracić przodujące stanowisko w Kole Polskim — czy wzmóc walkę przeciwko podporządkowaniu narodowej polityki polskiej w Galicji austriackiej racji stanu.

J. G. Pawlikowski zdecydował. Stronnictwo straciło 2/3 swych mandatów do parlamentu — ale już na rok przed wojną znakomita większość opinii Galicji Wschodniej zajęła zdecydowanie antyniemieckie stanowisko.

W parę lat potem wybuchła wojna. Cała młodzież odruchowo domagała się tworzenia polskich sił zbrojnych. Oczywiście nie można ich było organizować w Galicji przeciwko Austrii. Ale Liga postanowiła zająć we wszystkich zaborach stanowisko przeciwko państwom centralnym. Trzeba było znów wybierać: albo zachować się w Galicji biernie i oddać całą młodzież pod wpływy pro-austriackiego krakowskiego N. K. N-u albo też rozpocząć samemu organizować drugi „wschodni legion" tak jednak, by po pewnym czasie wprowadzić go w konflikt programowy z Austrią. Wykonanie tego drugiego planu nie było łatwe. Bo nastroje antyrosyjskie rosły — choćby już dla tego, że większość rodzin polskich miała swych bliskich w szeregach armii austryjackiej. Nawet prof. Głąbiński próbował uzyskać od rządu wiedeńskiego deklarację, któraby zapewniła należyte przez Austrię rozwiązanie sprawy. A namiestnik Korytowski naciskał na najszybsze wysłanie „legionu wschod." „na moskala".

Jan Gwalbert Pawlikowski postanowił wysłać legion nie na wschód, a na zachód pod politycznym przewodnictwem Aleksandra hr. Skarbka. Radziło nas kilku w jego pokoju. Gdy Pawlikowski rozstrzygnął sprawę, polecając hr. Skarbkowi, (również członkowi Ligi) niedopuszczenie do złożenia przez legion zwykłej austryackiej przysięgi wojskowej, padł wykrzyknik: „rozwiązanie legionu — zarżnie Stronnictwo". Pawlikowskiego odpowiedź brzmiała: „nie czas teraz myśleć o stronnictwie, bo przyszła chwila w której trzeba myśleć tylko o Polsce".

Niezadługo potem otrzymaliśmy poufną z namiestnictwa wiadomość, że nazajutrz wojska austryjackie opuszczą Lwów. Wielu wybitnych polityków polskich wyjeżdżało na gwałt do Krakowa i Wiednia. Pawlikowski miał, wiele osobistych powodów — by również wyjechać. Został jednak we Lwowie, by jako prezes stronnictwa galicyjskiego móc po zajęciu wschodniej Małopolski przez wojska rosyjskie utrzymywać łączność działania ze stronnictwem zaboru rosyjskiego. I mimo całej dokuczliwości okupacji rosyjskiej oraz oskarżeń ze strony N. K. N. o zdradę stanu i zaprzedanie się Rosji, galicyjska demokracja narodowa w olbrzymiej swej większości zajęła narówni z demokracją narodową zaboru pruskiego i rosyjskiego zdecydowane stanowisko przeciwko Niemcom i Austrii, a po stronie Francji, Anglii i Rosji.

Łatwo było ryzykować tym co nie wiele mieli. Pawlikowski zaryzykował, urządzając kilkakrotne w swym mieszkaniu konferencje z przyjeżdżającymi do Lwowa parlamentarnymi przewódcami rosyjskimi, cały swój wielki majątek.

I gdy wracały wojska austryjackie do Lwowa w 1915 r. wraz z całą redakcją Słowa Polskiego oraz większością zarządu Stronnictwa musiał wyjechać do Rosji. Tam osiadł w Żytomierzu.

Zdrowie nie pozwalało mu jeździć do Moskwy i Piotrogradu gdzie znajdowała się większość członków K. C. Ligi. Przestał więc brać udział w jego pracach. Ale tak silnie oddziałał na podniesienie tętna życia polskiego w Żytomierzu, że przy wyborach do konstytuanty rosyjskiej w 1917 r. lista polska skupiła tam najwięcej głosów.

Jan Gwalbert Pawlikowski sam o sobie nigdy nie pisał, ani nie opowiadał. Był przedziwnej skromności.

Ale tym bardziej należy się, by pozostał w historii nie tylko nauki, literatury, taternictwa, ochrony przyrody — ale i narodowej polityki polskiej, która nie mało się do tego przyczyniła, że dziś na Ziemi Czerwieńksiej rządzi Rząd polski.

Był on naprawdę jej naczelnym kierownikiem w Galicji od 1907 po 1915 r. — w najważniejszym przedwojennym i wojennym okresie.

*Stanisław Grabski*

Prof. Dr Stanisław Grabski

**»Ziemia Czerwieńska«**

**odwieczna, nierozerwalna część Polski**

Do nabycia w Księgarni TSL. we Lwowie, ul. Batorego 30.

**Cena 30 groszy**

ŻEGLINSKI JERZY

# Dlaczego „prometeiści" są przeciwnikami polskiej akcji rewindykacyjnej

Przeciwnicy akcji zmierzającej do wzmocnienia polskości na Ziemi Czerwieńskiej nie zasypiają. Zależnie tylko od potrzeby i okoliczności zmieniają swe metody mącenia opinii i rozstrajania energii polskiej.

Przez długi czas wykazywali bezskuteczność wszelkiej akcji mającej na celu podniesienia sił polskich. Zachwycali się wspaniałym rozwojem Ukraińców. Stawiali przed oczy społeczeństwa polskiego obraz niezwykle imponującego dynamizmu ukraińskiego, sugerując niejako, że walka z nim musi być z góry skazana na niepowodzenie. Byli ci panowie nadto do tego stopnia sprytni, że głosy szczerej troski o stan i siły polskości wychwytywali celem narzucenia opinii, iż działalność w tym kierunku jest niecelowa. Istotnie bowiem jak przyznawali, polskość się cofa, ale cofać się ich zdaniem musi, to też zadaniem Polaków nie powinna być niepotrzbne i rujnujące przeciwstawianie się temu, co jest nieuchronne, lecz budowanie wielkiej Ukrainy nad Dnieprem, a do czasu jej powstania takie postępowanie z miejscowymi Ukraińcami, żeby byli oni wdzięczni Polsce za poparcie ich rozwoju narodowego na wszystkich polach.

Ten program gruntownej abdykacji mógł oczywiście znajdować zrozumienie u ludzi słabszych charakterem, bo jego składnikami były: odwoływanie się do strachu przed wizją jakiejś nieuchronnej Ukrainy, która może się zemścić na tych, którzy jej nie schlebiają, oraz nastrój apatii i ospałości. W szczególności więc plenić się mogła propaganda za tak defetystycznym programem w okresie, gdy istotnie na terenie Ziemi Czerwieńskij polskość nie ujawniała dostatecznej żywotności i energii.

Że dzisiaj ta propaganda już nie chwyta, dowodzi fakt, że przeciwnicy polskiej ekspanzji więcej się nią nie posługują. Jest w tym pośredni dowód, że warunki i okoliczności się zmieniły: na lepsze z punktu widzenia ogółu polskiego społeczeństwa, lecz na gorsze z ich punktu widzenia. Ale niech nikt nie przypuszcza, że zrezygnowali oni ze swoich dążeń i celów.

Artykuł „Rewindykacja narodowościowa" zamieszczony w ostatnim numerze „Polityki", też jednego z organów „prometeizmu", który swoje światoburcze plany zasadza na haśle „z silniejszym przeciw słabszemu", wskazuje tylko, że taktyka mącenia opinii ma ulec zasadniczej zmianie.

Autor artykułu p. Franciszek Czerwiski uderza w ton wielkiego optymizmu. Polskość liczebnie od stu kilkudziesięciu lat ustawicznie wzrasta na Ziemi Czerwieńskiej. Nie ma więc potrzeby jej wzmacniać. Co więcej, (tego się p. Czerwiski obłudnie obawia) świadome wysiłki w kierunku pomnożenia liczebnego polskości mogą zahamować proces asymilacyjny. Oczywiście jest też argument ze znanego repertuaru: akcja taka drażni Ukraińców.

Ponieważ wywody p. Czerwiskiego są wyrazem nowej wędki propagandowej przeciwników akcji na rzecz wzmacniania polskości i jej energii, należy się nimi nieco szerzej zająć, tym bardziej, że p. Czerwiński wystąpił do boju z całym arsenałem wypełnionym faktami historycznymi i danymi statystycznymi.

Wykazując, że liczebnie wzrost polskości idzie nieprzerwanie i że to jest proces czysto naturalny, bez ingerencji świadomych dążeń i wysiłków, w jednym punkcie dał się p. Czerwiski ponieść ferworowi polemicznemu i dostarczył argumentu na rzecz tezy przeciwnej, to znaczy naszej. Oto p. Czerwiski przyznaje, że wzrost liczebny polskości który nastąpił w okresie powojennym „tłumaczy się przyśpieszonym wtedy procesem parcelacji wielkiej własności — w pierwszych latach po wojnie znów wbrew poglądom różnych zbawców narodu — w dużej mierze sprzedawanej kolonistom z zachodu".

Gniew zawsze szkodzi. P. Czerwiski nie mógł wytrzymać, aby nie dokuczyć „zbawcom narodu" i wpadł. Chciał zarzucić, że ich pesymizm jest nieuzasadniony, a zadał cios tezie, że świadome wysiłki w kierunku wzmocnienia polskości nic nie znaczą. Bo czymże jest akcja osadnicza? Czyż nie jest uwieńczoną powodzeniem świadomą akcją na rzecz wzmocnienia żywiołu polskiego? „Zbawcy narodu" — (wiemy, kogo p. Czerwiński ma zamiar dotknąć ostrzem swej ironii, toteż przed nią nie uciekamy, gdyż towarzystwo prof. Bujaka, Grabskiego i Romera jest zbyt zaszczytne) — nie wypowiadali nigdy poglądu, że ziemia polska wcale nie była sprzedawana kolonistom z zachodu, tylko podkreślali, że to się działo jedynie w pierwszych latach po wojnie, kiedy istniała świadoma kontrola społeczeństwa i państwa nad tą dziedziną. Natomiast szła ta ziemia z reguły w ręce nie polskie w latach późniejszych 1927—1931, gdy to puszczano wszystko samopas, a w dowietrzu się unosiła ideologia pp. Czerwiskich, że o polskości dbać nie należy i nie potrzeba.

Dobre jest jednak to przyznanie przez p. Czerwiskiego, że osadnictwo polskie z zachodu przyczyniło się do liczebnego wzrostu polskości. Ta konstatacja będzie nam nieraz potrzebna.

P. Czerwiski w danym wypadku gromy rzuca na akcję rewindykacyjną, ale nie sądzimy, aby pogodził się z akcją wzmacniania polskości drogą osadzania kolonistów z zachodu na ziemi parcelowanej przez polską wielką własność. Na łamach „Polityki" irytowano się i oburzano nieraz na hasło „ziemia polska w ręce polskie" i niewątpliwie jeszcze w przyszłości to oburzenie da się słyszeć. Gdyby zresztą nasze przypuszczenia miało być tylko insynuacją, to dajemy dla stwierdzenia tego p. Czerwiskiemu dobrą sposobność: niech oświadczy, że jest za sprzedawaniem ziemi kolonistom z zachodu, a jedynie tylko rewindykacja mu się nie podoba.

Lecz dlaczego p. Czerwiskiemu rewindykacja się nie podoba? P. Czerwiski tego nie mówi, ale my pozwolimy sobie na jeszcze jedną insynuację pod jego adresem. Oto p. Czerwiski zwalcza rewindykację, bo ona jest skuteczna, bo w ogóle w tej jak i w akcjach na innych polach społeczeństwo polskie przejawia rozmach i energię. P. Czerwiski spostrzegł, że wizją czy widmem przyszłej Ukrainy społeczeństwa polskiego nastraszyć się nie da. Bo Polacy mają taką naturę, że obraz niebezpieczeństwa bliskiego i konkretnego nie załamuje ich, lecz przeciwnie podnieca i wyzwala dużą w nich energię i prężność. Gdy więc plany ukraińskie i plany niemieckie w sprawie ukraińskiej zarysowały się dość wyraźnie, to w społeczeństwie polskim zapanowała nie trwoga i bezradność, lecz decyzja i wola działania.

Największym niebezpieczeństwem dla aktywizmu polskiego jest beztroska i beztroski optymizm.

Tę właśnie truciznę zamierza wsączyć artykuł p. Czerwiskiego. Wszystko idzie samo, nie należy nic robić, bo to

nie pomaga tylko szkodzi — oto jego obłudne a niebezpieczne sugestie.

Przechodząc do szczegółowej argumentacji p. Czerwiskiego odpowiedź na nią ujmiemy w następujących punktach:

1 Państwo nie powinno się mieszać do stosunków narodowościowych i procesów asymilacyjnych gdyż „Rząd Rzeczypospolitej winien przede wszystkim myśleć o potędze państwa jako włości". To stanowisko p. Czerwiskiego miałoby przynajmniej pozory słuszności, gdyby nie było w Polsce obywateli, którzy w sposób wyraźny dążą do oderwania pewnych terenów od Polski. A takie są dążenia ukrainizmu. Tego nikt nie zaprzeczy, chyba także i p. Czerwiski. W gruncie zaś rzeczy to stanowisko p. Czerwiskiego nie ma w żadnym wypadku uzasadnienia. Bo gdyby nawet nie było mniejszości narodowościowej dążącej do oderwania się od państwa, to przykład Sudetów poucza, że mimo to dążności takie zjawiają się wtedy gdy nadarzy się sposobność. Niemcy sudecy głosili lojalność wobec Czechosłowacji, stali bezwzględnie na gruncie czechosłowackiej państwowości, a w momencie zaciążenia siły niemieckiej nad środkową Europą przeszli bez wahania do Rzeszy niemieckiej.

Polska oczywiście nie chce, aby przykład sudecki mógł być naśladowany. I dlatego sprawa wzmocnienia polskości na Ziemi Czerwieńskiej nie może być dla państwa i Rządu obojętna.

2) Czerwiski twierdzi, że w ciągu 100-lecia szedł nieprzerwany proces przechodzenia greko-katolików na obrządek rzymsko-katolicki, przyznając, że proces ten jest ostatnio wolniejszy. Z faktu tego jednak nie wyprowadza dość jasnych wniosków, a tym czasem można je ująć wcale łatwo. Do chwili powstania ruchu ukraińskiego wyznanie grecko-katolickie nie było synonimem ukraińskości. To też gdy ruch ukraiński zaczął robić z cerkwi grecko-katolickiej swą bazę narodowościową, liczni greko-katolicy, uważający się za Polaków, przeszli do obrządku rzymsko-katolickiego. Argument więc p. Czerwiskiego, że nie można dążyć do rewindykacji dusz polskich, które zmieniwszy obrządek rzymsko-katolicki na grecko-katolicki podpadły pod wpływ ukrainizacyjnego wpływu cerkwi, bo przecież spora albo nawet większa liczba greko-katolików przeszła na obrządek rzymsko-katolicki — uderza w próżnię. Rzecz bowiem w tym, że są to rzeczy nieporównywalne. Na obrządek rzymsko-katolicki przeszli Polacy, którzy nie mogli wytrzymać w atmosferze ukraińskiej, jaka zapanowała w cerkwi grecko-katolickiej, natomiast na obrządek grecko-katolicki przechodzili nie Ukraińcy, lecz również Polacy, którzy stopniowo się ukrainizują.

Nie było więc dwóch równoległych procesów asymilacyjnych, lecz był tylko proces jeden w kierunku ukrainizacji poprzez Cerkiew. To też i rewindykacja może iść tylko w jednym kierunku.

3 Ale hasło rewindykacji nie przeczy procesom asymilacyjnym. To, przeciw czemu kieruje się akcję rewindykacji było procesem asymilacyjnym, pewnych uprzywilejowanych warunków, w jakich znalazła się Cerkiew dzięki swym licznym parafiom, zresztą dotowanym w przeszłości dawniejszej przez polskich panów, a następnie poprzez cerkiew oddziałaniem na narodowość. Nadto zwrócić należy uwagę, że przeważna większość dusz polskich została wciągnięta do obrządku gr.-katolickiego w okresie, gdy cerkiew ta nie była jeszcze bazą narodową ukrainizmu. Z chwilą więc, gdy ta cerkiew stała się wyrazem pewnej określonej narodowości, czy nie jest obowiązkiem polskiego społeczeństwa dotrzeć do tych w gruncie rzeczy Polaków i uświadomić ich czym oni są?

4) Ale akcja rewindykacyjna, zgodnie zresztą z zaznaczonym jej wyżej charakterem nie zmierza tylko do przywrócenia obrządku rzymsko-katolickiego. Założenia akcji rewindykacyjnej są obszerniejsze. Jej podstawą zasadniczą jest uświadomienie narodowe, jest obudzenie polskiego poczucia narodowego. Na tej podstawie buduje się w obudzonej jednostce polskiej wolę zamanifestowania swej polskości. I tu już drogi manifestacji mogą być różne: albo przejście do obrządku rzymsko-katolickiego, albo zażądanie od cerkwi zmiany swego charakteru. Jasne jest bowiem, że jak długo cerkiew unicka głosi oficjalnie doktrynę, iż jest cerkwią ukraińską, to pozostanie w niej Polaków jest niemożliwe.

5) Jedną z postaci akcji rewindykacyjnej jest akcja przywrócenia polskiego poczucia narodowego w szlachcie zagrodowej. Szlachta ta niewątpliwie w okresie dawnego niepodległego Państwa Polskigo była w całości polską w znaczeniu narodowo-państwowym. Mogła jej część być wyznania grecko-katolickiego, mogła jej część już mniejsza mówić po rusku, ale z poczucia narodowego była ona polską, a Państwo Polskie uważała nie tylko za swą ojczyznę, ale za swoją własność. Tego p. Czerwiski chyba nie zaprzeczy. I jeśli ta szlachta dzięki stopniowemu oddziaływaniu cerkwi unickiej osłabiła swój związek z polskością, to czyż nie jest naszym dobrym prawem i obowiązkiem ten związek przywrócić przez uświadomienie jej polskiej przeszłości i wybitnej roli w tej przeszłości odgrywanej?

6) Mając tak rzekomo wielkie zaufanie do dobrowolnych procesów asymiliacyjnych, ale stwierdzając równocześnie, że wzrost polskości zaznacza się ostatnio słabiej, czy nie byłby p. Czerwiski skłonny przyjąć, że powodem zahamowania tego wzrostu jest świadoma akcja po stronie ukraińskiej. Jeśli p. Czerwiski przyznaje, że proces polonizacyjny dokonywał się głównie w miastach, to czy nie wie on o tym, że ze strony Ukraińców jest prowadzona świadoma akcja w kierunku opanowania miast. Pytamy o to dlatego, bo jeśli p. Czerwiski stwierdzi istnienie świadomej akcji ukrainizacyjnej po stronie ukraińskiej, to powinien mniej wrogo usposabiać się wobec wysiłków podejmowanych przez stronę polską celem wzmożenia polskości.

A teraz kolej na rozprawienie się z najważniejszym argumentem p. Czerwiskiego. Oto twierdzi on, że „gdyby postęp polskości szedł dalej w tym tempie, co obecnie, względnie co w okresie 1869—1938 Ukraińcy zniknęliby w ogóle z Ziemi Czerwieńskiej w roku 2328 po Chrystusie. Większość absolutną w województwie stanisławowskim osiągnęliby Polacy w roku 2148 naszej ery, w województwie zaś tarnopolskim w roku 2059! Są to istotnie — ironizuje — plany zakrojone na bardzo daleką erę. Na dalszą nawet jak plany kanclerza Hitlera, który mówi o terenach kolonizacyjnych dla Niemców na 250 lat naprzód".

Na powyższe odpowiemy: Po pierwsze Polacy powinni mieć też plany określone na daleką metę. Byle były to plany realne, a nie „prometejskie" fantasmagorie, to dłuższy okres czasu nie może je odstraszać.

Po drugie: p. Czerwiski ustala uzyskanie większości polskiej w Tarnopolszczyźnie na 2058 r., za 120 lat więc. Zrastanie się Wileńszczyzny z Polską trwało dłużej. Dłużej trwał też okres rozbiorów Polski. Ale rzecz w tym że my pragniemy ten proces przyśpieszyć i sądzimy, że to jest możliwe i realne.

Po trzecie: Że p. Czerwiski 120 lat nie chce czekać, w to przy jego „prometejskich" ambicjach wierzymy. Ale dlaczego jest przeciwny przyśpieszeniu procesu wzmacniania polskości? Bo p. Czerwiski, naszym zdaniem, jed-

nego się obawia; że jak akcja w kierunku wzmacniania polskości nabierze rozmachu i zacznie dawać rezultaty, to już na plany „prometejskie" nie będzie miejsca w psychice Polaków, gdyż plany te najlepiej się gnieżdżą w atmosferze bezczynu, apatii i marazmu społeczeństwa polskiego na Ziemi Czerwieńskiej.

Że zaś w każdym razie akcja wzmacniania polskości nie zapowiada błyskotliwych efektów na najbliższą metę, to też każdy ambitny „prometeista", który natychmiast chce wywracać mapę wschodu Europy do góry nogami, choćby to miało być robione na cudzą korzyść, a na nasz rachunek, musi być przeciwnikiem polskiej akcji rewindykacyjnej.

To jest całkiem zrozumiałe.

ULENIECKI ALEKSANDER

# Zapomniane zasługi

Przeminęły piękne dnie ku uczczeniu dwudziestolecia niepodległości, odzyskanej po 123 latach niebytu, przeminęły uroczystości trwające cały listopad ku upamiętnieniu walk w oblężonym przez Rusinów bohaterskim Lwowie a ogniskujące się w pamiętnym dla Lwowian dniu 22 listopada, w którym to dniu przed dwudziestu laty ruski okupant został wyrzucony po nadmiernych walkach poza obręb miasta Lwowa.

W czasie tych licznych uroczystości wypowiedziano wiele mów i odczytów, ilustrujących dokładnie przebieg walk nie tylko o sam Lwów ale także w całym kraju, zrzucającym w listopadzie 1918 roku jarzmo tyloletniej niewoli.

Słyszało się cały szereg nazwisk Obrońców Lwowa, dowódców obrony i odsieczy, nawet różnych organizacyj.

Ale dziwnym trafem — jakby na jakieś hasło — nigdzie nie wspomniano nawet w paru słowach o innych obrońcach Lwowa „którzy spełnili nie tylko obywatelski ale i żołnierski obowiązek wobec grodu rodzinnego i własnej Ojczyzny..." (słowa z pamiętnika brygadiera Czesława Mączyńskiego, dowódcy obrony Lwowa).

Mamy tu na myśli Miejską Straż Obywatelską z czasów zajęcia przez Rosjan Lwowa w roku 1914/1915, a występującej w listopadzie 1918 roku na wolnym terenie Lwowa od okupacji ruskiej pod nazwą „Milicji Obywatelskiej".

Już dnia 3 listopada 1918, kiedy z rozsypanych redut obronnych utworzył brygadier Mączyński pierwszy stały front polski... „odraza zjawili się w jego obrębie zgrzybiali i posiwiali w służbie publicznej staruszkowie z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu i z dwiema literami M. O. na opasce, oznaczającymi Milicję Obywatelską...".

Pierwszy ich posterunek, gdzie otrzymała Staraż Obywatelska swój chrzest ogniowy w walkach ulicznych był narożnik ul. Kopernika i Leona Sapiehy pod pałacykiem Bielskich w nocy z 3 na 4 listopada. Dla zdobytej części polskiego Lwowa musiano utworzyć osobną Komendę Milicji Obywatelskiej, która bezpośrednio podlegała Naczelnej Komendzie W. P.

Trudno przedstawić w krótkim artykule pełnię zasług tej organizacji i jej członków w obronie oblężonego miasta. Opieram się tylko na pamiętniku z tych czasów samego brygadiera i dowódcy obrony Lwowa, Mączyńskiego, który pisze, że „M. O. zawsze inicjatywy pełna oddawała niepodzielnie najlepsze swe siły w ofiarnej służbie dla wspólnej świętej sprawy".

„...Zapewne znojniejszą więcej krwi i potu wymagającą była ówczesna praca żołnierska na froncie, ale z głębi przekonania twierdziłem wówczas i podnoszę to i dziś, że na nic byłby poszedł zapał i trud żołnierski, gdyby go nie wspomagała ofiarna i również niezmordowana praca Milicji Obywatelskiej...".

A kiedy wyrzucony okupant poza miejskie rogatki zaczął w grudniu zasypywać miasto pociskami armatnimi, rozbił elektrownię miejską i odciął dopływ wody do picia, i gotował się do generalnego ataku na Lwów mając masę świeżo sprowadzonego wojska i kiedy na terenie południowowschodnim na łuku od Wulki po gościniec łyczakowski powstała olbrzymia luka ponad 7 klm i kiedy przyszła około północy 2 XII. 1919 hiobowa wieść, iż Persenkówka padła, a z oddziału Abrahama zebrało się zaledwie 20 ludzi pod Wieżą Wodną, — wtedy bohaterstwo i poświęcenie członków M. O. zabłysło pełnym jasnym płomieniem odwagi nieugiętego żołnierza-obywatela w cywilnym ubiorze.

Na zarządzony alarm, pospiesznie ubrani, w co tylko można było z ubrania pochwycić, pospieszyli „Obrońcy M. O." do swych komend. Strój ich w mroźny i śnieżny czas („psią pogodę" jak mówi bryg. Mączyński) był strojem przeciętnego miejskiego obywatela w jakim porwani zostali przez alarm w mig przeprowadzony. A nie brakło nawet lakierów i fraka w jakim w chwili alarmu znalazł się przeczysty obywatel i niestrudzony obrońca Lwowa śp. Aleksander hr. Skarbek, bo w takim ubiorze wpadł na posterunek M. O. Chwila była straszna i brzemienna w następstwa, gdyby nie Opatrzność Boża, czuwająca nad znękanem miastem. Toczył się bowiem bój krwawy na północ od Lwowa, „od Kościarni poprzez Malechów, Zboiska, Hołosko do Rzęsny Polskiej". Nieliczne rezerwy Obrońców, wszystko na froncie północnym.

A tu olbrzymia luka od Snopkowa do Sokolnik, ani jednego żołnierza na linii powietrznej ponad 7 km. Miasto zupełnie otwarte, wróg w każdej chwili mógł je bez wystrzału zająć i wpaść na tyły obrońców na północnym froncie. Brygadier Mączyński wydaje rozkaz głównej komendzie M. S. O. by rzuciła wszystkie siły na tę straszliwą otwartą lukę. W mig ściągnięto sfatygowane patrole M. O. z ulic miasta i utworzono oddziały a te szybko pospieszyły na zagrożone punkta. Z domów kurierki i członkowie M. S. O. alarmowali tymczasem innych członków. Trzy zwarte oddziały obsadziły na razie trzy drogi z Persenkówki do miasta: Żelazną Wodę, Wieżę Wodną przez park stryjski i rogatkę stryjską, kładąc tymczasową tamę mającemu nastąpić ruskiemu zalewowi. Przestrzeń z miasta, jak mówi raport bryg. Mączyńskiego przybyto biegiem (np. pod górę) rozsypano linię bojową od Wulki przez Persenkówkę, jar św. Zofii, Żelazną Wodę, Krasiczyn, Snopków, Zieloną rogatkę i folwark pp. Benedyktynek do gościńca łyczakowskiego. Jak sprawnie i szybko nawiązała ta cywilna armia łączność między sobą w lewo (taki rozkaz był: ku Łyczakowi) to wprawiło w podziw nawet zawodowych wojskowych. Podkreśla w swoim pamiętniku bryg. Mączyński i tą okoliczność, iż M. S. O byli to ludzie do wojska zupełnie niezdolni, ludzie poza wiekiem poborowym lub od 17—45 roku ale z takimi wadami fizycznymi, że ich wziąć do wojska niemożna było nawet w danej chwili we Lwowie, cierpiącym stale na brak żołnierza.

Drugą linię utworzono już ze ściągniętych z domowych pieleszy członków M. S. O. rozmieszczając ich w pierwszych domach ulic do miasta z tej zagrożonej strony wiodących. Posuwające się tymczasem znaczne rekonansowe patrole ukraińskie zostały na całej linii przywitane tak silnym i skutecznym ogniem karabinowym, iż Rusini nie wiedząc w ciemnościach nocy z kim mają do czynienia wstrzymali swój atak do rana, dając swoim żołnierzom odpoczynek w domach zdobytej Persenkówki.

Inny byłby wtedy los miasta, gdyby Rusini zdołali się byli choć w części dowiedzieć, jakiego to żołnierza mają przed sobą i w jakiej sile. Ściągnięte w ciągu nocy, powyciągane z różnych odcinków frontu oddziały wojskowe przy pomocy w dodatku pociągu pancernego przybyłego pod Kulparków i odpowiednio przygotowane runęły ze świtem na niespodziewającego się ataku wroga, i... w ciągu godziny wyrzuciły go w brawurowym ataku tam, gdzie stał przed dwoma dniami. Lwów był ocalony.

Czyż więcej faktów przytaczać? Sądzę, że może ten wystarczy.

Wszystko co można było dać, dał ze siebie na każdym polu, członek M. S. O.

Czy może ktoś dostał później wyższe stanowisko wśród pracowników państwowych lub na pierwszy plan był wysuniętym? A może posypały się jak z rogu obfitości odznaczenia za tak zwaną „pracę społeczną" i niepodległościową itp.?

Ale najboleśniejszym dla tych dziś już starców było przy tylu uroczystościach zupełne milczenie o ich roli w obronie Lwowa o ich poniesionych trudach i ofiarach w życiu, zdrowiu i mieniu dla samego miasta Lwowa jak i dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Była to organizacja o charakterze wojskowym, o hasłach niepodległościowych, które w latach 1919—1918 wykuwały się w niej w czyn, który urzeczywistniał się w czasach zamachu ukraińskiego i wojny Z. S. R. R. w latach 1920/21.

Historia swój sąd kiedyś wyda.

OD REDAKCJI

Podajemy od wiadomości naszych Czytelników, że „Ziemia i Naród" posiada konto czekowe P. K. O. Nr 510.990, konto rozrachunkowe Nr 169.

# Z prasy polskiej

JESZCZE O RUSI ZAKARPACKIEJ.

Pod tym tytułem w tygodniku „Zwrot" p. Nienaski zamieszcza następujące rozważania wolne od frazeologii „wielkomocarstwowej" — wskazują one trafnie na istotny stan rzeczy i płynące zeń zadania naszej międzynarodowej polityki.

„Nasze stanowisko w prasie Rusi Zakarpackiej sformowaliśmy już dawno w sposób jasny i wyraźny. Jest dla nas sprawą drugorzędnego znaczenia, czy kraj ten należyć będzie do Czecho-Słowacji czy do Węgier. Sprawę pierwszorzędnego znaczenia jest natomiast dla nas to, czy będzie on ukraińskim Piemontem, siedzibą irredenty, która wprawdzie teoretycznie skierowana jest przede wszystkim przeciw Rosji sowieckiej i dąży do stworzenia wielkiej Ukrainy, sięgającej po Morze Czarne z Kijowem, jako stolicą, ale praktycznie sieje ferment nie tam, za sowiecką granicą, ale znacznie bliżej, na naszych kresach południowo-wschodnich, a zwłaszcza w Małopolsce Wschodniej.

Sprawa oddania reszty Rusi Zakarpackiej Węgrom i stworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej, wtenczas byłaby dla nas sprawą zasadniczą, gdyby takie załatwienie tej kwestji dawało gwarancję, że kraj ten w rękach Węgier nie będzie posiadał ukraińskiego samorządu i nie będzie platformą dla daleko idących zamiarów ekspansji Trzeciej Rzeszy na południowy-wschód.

Niestety nie zdaje się nam, aby gwarancja taka rzeczywiście istniała. Wprawdzie Węgry, oparłszy się granicami o Polskę, miałyby lepsze warunki dla prowadzenia polityki niezależnej i samodzielnej. Ale łatwość z jaką polityka węgierska dostosowuje się do żądań Niemiec, oraz fakt że Węgry dążą przede wszystkim do odzyskania ziem utraconych na rzecz Romunii, a może i Jugosławii, co stać się może tylko przy wydatnem poparciu Niemiec nie rokuje nadziei na rzeczywiste uniezależnienie się tej polityki od Berlina. Łatwo tedy stać by się mogło, że Ruś Zakarpacka w rękach Węgier byłaby tak samo narzędziem polityki niemieckiej jak w rękach Czecho-Słowacji. Natomiast pod rządami węgierskimi byłaby połączona, miałaby naturalne stolice w Użhorodzie i Mukaczewie i znacznie lepsze warunki naturalne dla faktycznej autonomii, aniżeli mają dziś te skrawki, które pozostały przy Czecho-Słowacji. Niebezpieczeństwo stworzenia ośrodka ukraińskiego byłoby więc raczej większe, a mianowicie dysponowanie nim z Berlina takie same. Nie wydaje nam się przeto, aby zasadniczą sprawą, o którą Polska musi zabiegać i walczyć, była sprawa oddania reszty Rusi Zakarpackiej Węgrom. Zasadniczą natomiast sprawą, o którą Polska musi zabiegać wszystkimi sposobami i walczyć zawzięcie jako o sprawę własnego bezpieczeństwa i spokoju jest sprawa zlikwidowania na Rusi Zakarpackiej ośrodka irredenty ukraińskiej. Jest to sprawa, która jest i pozostanie miarą stosunku Polski zarówno do Niemiec, jak i do nowej Czecho-Słowacji".

CYFRY NAJLEPIEJ ILUSTRUJĄ...

(B) „Dziennik Polski" z dn. 4 marca br. nr. 62 podaje następujące cyfry, przedstawiające działalność antypaństwową księży ruskich w Małopolsce Wschodniej:

Na terenie województwa tarnopolskiego z ogólnej liczby 698 księży greckokatolickich było ukaranych w trybie karno-administracyjnym lub sądownie 159, co czyni 22,7 proc. — za wystąpienia antypaństwowe oraz pospolite przestępstwa naruszenia zasadniczej lojalności obywatelskiej.

Dalszych 25 spraw, dotyczących 25 księży znajduje się w trybie postępowania sądowego, względnie starościńskiego na podstawie wniesionych doniesień. Nadmienić należy, że kilku księży z tej liczby było skazanych już kilkakrotnie.

Wrogie ustosunkowywanie się kleru ruskiego do wszystkiego co polskie jest faktem niezbitym. Odpowiedzialność za to spada również na wyższe władze cerkiewne, które wyraźnie sprzyjają powstawaniu nastrojów antypolskich.

PALCEM NIE KIWNĄ.

(B) „Merkuryusz Polski" w Nr. 11 z dn. 5. III. br. w ten sposób ocenia skuteczność naszej propagandy zagranicznej:

Dar Ducha Św. a mianowicie „dar rady", przydałby się istotnie naszym placówkom zagranicznym. Ich indolencja w takiej np. sprawie ukraińskiej jest czemś wprost bezprzykładnem w dziejach. Ci ludzie nic nie wiedzą i nic nie umieją. Są jak tabaka w rogu i palcem nie kiwną. Gdy ukraińcy paryscy, współpracujący z agenturą niemiecką, zasypują prasę i opinię francuską informacjami, książkami, broszurami, mapami, cyframi statystycznemi, ze strony polskiej ani śladu przeciwdziałania.

„Dajcie nam coś!" — wołają do nas francuzi. A Polska daje im wówczas „Roczniki" p. Kubijowicza, doc. U. J., które informują świat, że ukraińców jest w Polsce 9,115,000, polaków zaledwie 16 milionów, a terytorium etnograficzne Ukrainy sięga niemal pod Warszawę.

Tfu, do jasnego pioruna!

# Z prasy ruskiej

Na czoło zaintresowań ukraińskich wysunęła się znowu w ostatnich tygodniach sprawa Rusi Zakarpackiej. Ma ona jednak już zupełnie inny charakter, niż na przełomie 1938 i 1939 r. Oddanie władzy na Rusi przez Pragę rządowi ks. dr Wołoszyna napełniło Ukraińców fantastycznymi nadziejami, że jest to pierwszy krok do błyskawicznej realizacji marzeń o Wielkiej Ukrainie. To emocjonalne nastawienie wywołało wówczas zjawisko niezwykłej pewności siebie, ofenzywę całego ruchu ukraińskiego.

Pod wpływem zmian politycznych, jakie od tego czasu zaszły na Rusi, fala tego podniesienia ducha znacznie opadła i przybrała kształt raczej defensywny. Praga bowiem zastosowała pociągnięcia, które naprzód zaniepokoiły obecnych władców Rusi Zakarpackiej, a po dwóch miesiącach uporczywej walki niezbicie ich przekonały, że Czesi chcą zatrzymać dla siebie decydujący głos nie tylko w Pradze, ale i w Huszcie.

Walka ta rozegrała się o osobę narzuconego rządowi Wołoszyna nowego ministra, czeskiego generała Prchali, ale naprawdę o generalną zmianę systemu, jaką właśnie ta nominacja ze sobą przyniosła. Czesi bowiem, którzy w pierwszych miesiącach po Monachium ulegli depresji i pozwolili wyprzeć się z Rusi, po wewnętrznej konsolidacji postanowili tam wrócić. Gen Prchala napotkał zdecydowany opór w Huszcie i trzy razy wracał do Pragi z próżnymi rękami, niedopuszczony do władzy przez Wołoszyna. To jednak skłoniło Czechów do stanowczości i w pierwszym tygodniu marca nastąpiło „cesarskie cięcie".

Prezydent republiki usunął z rządu Rusi głównego przeciwnika gen. Prchali, min. Rewaja, a na jego miejsce zamianował ministrem umiarkowanego polityka Kłoczuraka, rozszerzając równocześnie skład rządu do 4 (przedtem 3) ministrów i 2 wicemin. i oddając najważniejsze resorty, spraw wewnętrznych, skarbu i komunikacji właśnie gen. Prchali. Wywołało to szereg gwałtownych protestów ze strony Wołoszyna, jego totalistycznej partii (Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowego — U. N. O.) i jego organizacji paramilitarnej („Siczy"). Nic to jednak nie pomogło i nowy rząd — a więc i gen. Prchala — objął urzędowanie.

Ta decydująca zmiana zbiegła się z innymi doniosłymi wydarzeniami, a mianowicie ze spiskiem separatystycznym w Słowacji, z deklaracją min. Becka i z mową Stalina. W Pradze rozeszła się pogłoska, że spiskowcy słowaccy usiłowali wciągnąć do

swych planów odpowiedzialnych polityków Rusi, proponując im proklamowanie niepodległości, względnie sfederowanie się z niepodległą Słowacją. Z drugiej strony mieli spiskowcy obiecać jednemu z państw zainteresowanych wolną rękę w stosunku do Rusi w zamian za neutralność wobec rewolty słowackiej. Obciążeni tym zarzutem politycy ukraińscy wyparli się uroczyście kontaktu ze spiskowcami, podejrzewając prowokację w tych pogłoskach.

Oświadczenie min. Becka z dnia 11 marca nie pozostawia żadnej wątpliwości co do stanowiska Polski w w sprawie Rusi Zakarpackiej. Stalin załatwił się tego samego dnia w drastyczny sposób z planami „przyłączenia słonia (Ukrainy Sowieckiej) do komara (Rusi Zakarpackiej)" zapewniając, że jeżeli w Niemczech znajdują się rzeczywiście szaleńcy, którzy snują takie plany, to w Sowietach znajdzie dla tych wariatów dostateczną ilość kaftanów bezpieczeństwa.

Już 12 marca padła odpowiedź Pragi na tak ważne deklaracje rządów polskiego i sowieckiego. Oto bowiem wszystkie rozgłośnie radiowe w Czechosłowacji transmitowały tego dnia w południe przemówienie ministra Rusi Kłoczuraka, wygłoszone w imieniu rządu Wołoszyna. Było ono nacechowane pełną lojalnością wobec rządu centralnego, który — jak się okazało — zobowiązał się pokryć deficyt budżetowy Rusi i zwołać jej sejm na dzień 21 marca. Najważniejszy był niewątpliwie w tej mowie ustęp, dotyczący stosunków Rusi z sąsiadami. Brzmiał on dosłownie:

„Jest tendencją Karpackiej Ukrainy i federacji utrzymać zasadę wzorowej lojalności wobec wszystkich sąsiadów. Każdy, kto myśli, że chcemy robić t. zw wielką politykę, że chcemy stworzyć w naszym kraju rezerwę zamierzeń irredentystycznych lub akcyj, ten grubo się myli. Nasza przynależność do wielkiego narodu ukraińskiego nie koliduje z faktem, że w Karpackiej Ukrainie pragniemy tylko pracy dla dobra Karpackiej Ukrainy. Utrzymać Karpacką Ukrainę, rozbudować jej samodzielne życie państwowe — to już ogromne zadanie historyczne, jak na nasze skromne siły. Ten bezcenny skarb naszej niepoległości musimy nieść ostrożnie z tak szczerym sercem, jak do niedawna nieśliśmy jego świętą ideę. Żyjemy w republice federacyjnej i jej polityka zagraniczna musi być i naszym interesem. Zrozumieli tę wielką prawdę realizmu politycznego Niemcy, Francuzi i Włosi w swoich kantonach w Szwajcarii. Musimy i my to zrozumieć. Arbitraż wiedeński, stworzył nową epokę w życiu Karpackiej Ukrainy. Musimy tę epokę wypełnić naszą pracą. Niektórzy mówią, że jesteśmy fermentem ukraińskim w Europie, jednakże my twierdzimy, że jesteśmy i będziemy gwarantem pokoju w Europie pomiędzy Czechami i Karpatami. Bo obecne inne rozwiązanie kwestii narodowej byłoby nowym ogniskiem fermentu i niepokoju. Niema już siły, która zabiłaby duszę i wolę rozbudzonego narodu ukraińskiego. Powtarzam, że chcemy spokoju i pokojowej atmosfery, dla szczęśliwej pracy konstruktywnej na Karpackiej Ukrainie. Absolutnie nie będziemy tolerowali przejawów ekstremizmu narodowego lub socjalnego, który byłby groźny dla sąsiadów. Nie wolno nam stwarzać żadnych trudności ani sobie, a ministerstwu spraw zagranicznych, które pozatem zresztą stoi wobec ciężkich zagadnień".

Tak sformułowana postawa rządu Wołoszyna stanowi zwrot o 180 stopni i w tym właśnie tkwi najważniejszy sens nowej przewagi Czechów na Rusi. Ten sam bowiem ks. dr Wołoszyn jeszcze przed dwoma miesiącami udzielał prasie zagranicznej wywiadów, z których jasno wynikały jego wielko-ukraińskie plany. Prasa niemiecka lansowała nawet pogłoski, że Ruś zostanie ogłoszona siedzibą narodową wszystkich Ukraińców i że wszyscy Ukraińcy, bez względu na przynależność państwową, zostaną jej obywatelami. A tu nagle taka radykalna zmiana: zamiast Piemontu Wielkiej Ukrainy tylko kanton nowej Szwajcarii!

Ukraińcy nie dają jeszcze za wygraną. Ich prasa przepełniona jest oburzeniem na Czechów i scholastycznymi próbami przeinaczenia rzeczywistości. Trudno jednak pobożne życzenia przeciwstawiać faktom, które mówią całkiem wyraźnie o silnej ręce Pragi na Rusi. Nie tylko bowiem rząd dostał nowe oblicze i nowe poglądy, usunięto też z kierownictwa partii rządowej jej prezesa, brata ministra Rewaja, usunięto dotychczasowego szefa propagandy, a „Sicz" i urzędy państwowe mają być oczyszczone z elementów emigranckich. Stąd oburzenie i następujące pełne goryczy słowa w dzienniku „Ukraiński Wisty":

„W krytycznej chwili Praga doszła do wniosku, że posunęła się za daleko. I dlatego, aby złagodzić konflikt, mianuje czwartego ministra, bez teki i dwóch wiceministrów, w tym wiceministra spraw wewnętrznych. Wiceminister to także tytuł, a radca Perewuznyk (wiceminister) to członek UNO i poseł do sejmu karpato-ukraińskiego, a równocześnie dobry patriota ukraiński. Niby wszystko w porządku. Lecz to wcale nie zmienia faktu, że gen. Prchala dalej będzie dzierżył wszechwładnie 3 najważniejsze resorty. Bo wiceminister to tylko tytuł i pensja i nic więcej. I dlatego na wczorajsze uzupełnienie rządu karpato-ukraińskiego należy patrzeć nie jako na sukces Husztu, ale jak na próbę Pragi zakrzyczenia przy pomocy nowych tytułów sprawy zasadniczego i poważnego naruszenia konstytucji federalnej".

Przewekslowanie polityki Rusi Zakarpackiej na inne tory oraz odłożenie niemieckiej wyprawy na Ukrainę znalazło wyraźne echo w szerokiej opinii ukraińskiej, która mimo bojowych jeszcze tonów prasy zniecierpliwiła się i poddała rozczarowaniu. Prasa czyni wysiłki, aby ta depresja, wywołana przez jej poprzedni brak umiarkowania, nie przejawiła się w jakichś niepożądanych odruchach. Tym zapewne należy tłumaczyć zasadniczy artykuł w „Dile", wzywający społeczeństwo do spokoju i dyscypliny, a wywołany odosobnionym incydentem, który został opisany w artykule na str. 7 pt. „Rozkład separatyzmu ukraińskiego" i dawniej nie zatrzymałby na sobie uwagi publicysty.

Publicysta ukraiński przestrzega przed pajdokracją i anarchią, niebezpieczną dla organizmu narodowego.

„I dlatego należy przeciwstawić się nawet najmniejszym oznakom, które wskazują możliwość takiego niebezpieczeństwa. Kiedy jak kiedy, ale właśnie w dzisiejszych czasach pozwalać sobie na zjawiska, które anarchizują stosunki, pozwalać sobie na samozwańcze wystąpienia, które kolidują z decyzjami odpowiedzialnych za los narodu partyj politycznych i wnosić chaos do opinii publicznej i życia społecznego — to stanowczo taki luksus, na który Ukraińcy nie mogą sobie pozwolić!

„Nie możemy pogodzić się z tym w żaden sposób, że ktoś chciałby zaskakiwać naród faktami dokonanymi, bez poprzedniego porozumienia się z odpowiedzialnym kierownictwem politycznym i wbrew jego tendencjom oraz jego taktyce politycznej, lecz zato z takimi następstwami ogólno-politycznymi, które dotyczą całego narodu, a przede wszystkim odpowiedzialnego kierownictwa ukraińskiego. Pewne nasze zapalne elementy z pośród młodzieży miejskiej i wiejskiej powinne mieć na uwadze, że zwłaszcza dzisiaj każde ukraińskie poszczególne wystąpienie bywa generalizowane i że wskutek tego odpowiedzialność każdej jednostki jest daleko większa, gdyż jej uczynki mogą zaciążyć niezmiernym ciężarem na całem życiu narodowym. I dlatego społeczeństwo i szerokie masy ludowe winne podporządkować się rozkazom i wskazówkom jedynie takich czynników narodowych, których działalność jest jawna, wszystkim znana i podlega publicznej analizie i krytyce. Byłoby śmiercią dla narodu, gdyby chodzące luzem i samozwańcze jednostki lub grupy w kraju, które występują anonimowo i nie biorą za swą działalność publicznej odpowiedzialności obywatelskiej, poprowadziły walkę o prymat w narodzie.

„Dziś takiej walki niema. Ale są groźne odosobnione objawy wyłamywania się z zasady: „spokój i dyscyplina". Jesteśmy pewni, że skończy się na tych pojedyńczych objawach i odosobnionych wypadkach, które wytwarzają niepożądaną i niebezpieczną atmosferę w pewnych miejscowościach kraju.

„Nigdy u żadnego narodu na kuli ziemskiej nacjonalizm nie miał, nie ma i mieć nie może zadania wnoszenia elementu

anarchii do życia narodowego, wtedy, gdy imperatywem dnia jest ześrodkowanie wszystkich sił narodowych. Kiedy nacjonalizm głosi hasło „naród ponad wszystko", to nie może utożsamiać z tym hasłem działalności, która jawnie wychodzi i musi wyjść na szkodę narodu, a na korzyść wszystkich jego przeciwników. Kto jak kto, ale młodzież ukraińska w swojej masie takiej działalności nie pochwala".

Zatrzymaliśmy się tak obszernie nad wołaniem publicysty „Diła" o potrzebie dyscypliny społecznej, gdyż w społeczeństwie ukraińskim zawsze istniała silna tendencja do nieprzemyślanych kroków i anominowych akcyj, obecnie zaś poza zawodem na tle Rusi, zwalczanej przez politykę polską, zebrało się wiele innego palnego materiału, który łatwo mógłby spowodować wybuchy. Politycy ukraińscy znają dobrze tę prawdę, a pragnąc zapewnić sobie swobodę działania w ramach legalizmu, boją się jak ognia anarchii ekstremistów i starają się już z góry sparaliżować ich ofensywę.

Na drogę legalizmu usiłuje sprowadzić pewną ważką sprawę senior polityków ukraińskich, dr Kość Lewicki. Porusza on w prasie zagadnienie tak częstych w ostatnich czasach procesów księży ukraińskich, pociąganych do odpowiedzialności za ukrainizowanie w metrykach nazwisk o brzmieniu polskim. Przytacza on konkretny przykład takiego procesu i nie chcąc — jak mówi — polemizować z panem prokuratorem i z wyrokiem sądowym, a wychodząc ze stanowiska, że księża nie mają zamiaru ukrainizować nikogo, kto nie jest Ukraińcem, rzuca taki projekt:

„Rzecz w tym, aby nieostrożnie nie brać na siebie odpowiedzialności za credo narodowe swoich parafian. Jeżeli p. Nowakowskiemu stała się krzywda, że zapisano go do metryki „Nowakowski" a nie „Nowakowśkyj", jak on sam siebie nazywa, to niech sam domaga się od urzędu parafialnego w drodze prawnej sprostowania swego nazwiska w księdze metrykalnej. Sprawa będzie w porządku, bo wtedy ksiądz wykaże się prawidłowym przeprowadzeniem sprostowania w księdze metrykalnej i żadna władza nie będzie podejmować za to represyj sądowych lub administracyjnych przeciw naszym duszpasterzom, jako tym, którzy podają wykazy ruchu ludności, a więc mają do czynienia z władzami cywilnymi.

„Taką procedurę można przeprowadzić w wypadku potrzeby sprostowania ksiąg metrykalnych także wtedy, gdy władze duchowne lub państwowe zażądają pewnych zmian we wpisach metrykalnych. Trzeba zawsze mieć dokument, podpisany przez bezpośrednio zainteresowanego obywatela lub przez jego rodziców, jeżeli chodzi o dziecko.

„Dlatego będzie bardzo na czasie, jeżeli nasze ordynariaty biskupie, jedynie kompetentne do wydawania duszpasterzom grecko-katolickim rozporządzeń w sprawie prowadzenia ksiąg metrykalnych, wydadzą rozporządzenie o prawidłowym dokonywaniu sprostowań w księgach metrykalnych, gdyż to bezwarunkowo uchroni naszych księży przed wszelkimi sankcjami karnymi za rzekome zaświadczanie nieprawdy co do okoliczności, które mają znaczenie (art. 287 k. k.)".

My nie mamy takiego zaufania do dobrej woli wszystkich bez wyjątku księży ukraińskich, bo pamiętamy niedawny proces proboszcza, który dokonał z premedytacją odpolszczenia przeszło stu nazwisk. Dlatego zalecamy tym większą czujność, gdyby się miała przyjąć praktyka, proponowana przez dra Lewickiego. Nie usunie ona bowiem możliwości posługiwania się metryką do celów ukrainizacyjnych, a tylko zapewni wygodny parawan tym, którzy zechcą się za nim ukryć.

## PRZECIW ROZBOJOWI NA UCZELNIACH.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Zarząd PAZP. prosi uprzejmie o zamieszczenie załączonej rezolucji naszej organizacji w poczytnym piśmie W. Panów.

*„Polskie Akademickie Zjednoczenie Rady na Ziemi Czerwieńskiej stojąc na stanowisku pozytywnej pracy na Ziemi Czerwieńskiej potępia wszelkie metody rozboju na uczelniach, a zwłaszcza na uniwersytecie lwowskim, który ma specjalne obowiązki na kresach.*

*Dlatego też zuchwałą i największego pożałowania godną napaść na synów wsi przed naukowym odczytem Dr Stanisława Szczotki uważamy nie tylko za jeden z najbardziej przykrych objawów życia akademickiego, ale za czyn godzący przede wszystkim w żywotne interesy naszego narodu na ziemiach południowo - wschodnich".*

## W KATOWICACH O ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ.

1 marca odbył się w Katowicach staraniem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich odczyt prof. Grabskiego o Ziemi Czerwieńskiej. Odczyt ten zaszczycili swą obecnością p. Wojewoda Grażyński i Marszałek Sejmu Grzesik. Była też na nim obecna znaczna ilość miejscowych wybitnych działaczy społeczno-narodowych w znacznej zresztą części pochodzących z Małopolski Wschodniej. Po odczycie wywiązała się jeszcze dłuższa rozmowa, w której omawiano pomoc Ślązaków dla prac umacniających polskość Lwowa.

## Żywy pomnik Obrony Lwowa

*(Szkoła rzemiosł i bursa Zakł. Salezjańskich)*

Społeczeństwo lwowskie postanowiło, na wniosek Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 r., utrwalić XX rocznicę Obrony Lwowa przez wybudowanie „Żywego Pomnika" w postaci pierwszej we Lwowie polskiej szkoły rzemiosł i bursy dla biednej, opuszczonej młodzieży — Zakładów Salezjańskich przy kościele wotywnym Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie.

OFENSYWA NA GÓRNYM ŁYCZAKOWIE WE LWOWIE ROZPOCZĘTA.

NIKOGO NIE MOŻE ZABRAKNĄĆ W SZEREGU OFIARNYCH FUNDATORÓW I TWÓRCÓW ŻYWEGO POMNIKA OBRONY LWOWA I TRWAŁEJ JEGO PRZYNALEŻNOŚCI DO RZECZYPOSPOLITEJ, SZCZEGÓLNIE NIE MOŻE ZABRAKNĄĆ NIKOGO Z LWOWIAN I PRZYJACIÓŁ LWOWA, OBROŃCÓW MIASTA Z LAT 1918—1920, BY BIEDNA I OPUSZCZONA MŁODZIEŻ POLSKA ZNALAZŁA JAK NAJŚPIESZNIEJ DACH NAD GŁOWĄ, WYCHOWANIE I WYKSZTAŁCENIE, A WPATRZONA W HARTOWNE DUSZE SWYCH PATRONÓW, OBROŃCÓW LWOWA, POMNAŻAŁA ROK ROCZNIE SZEREGI POŻYTECZNYCH, WYTRWAŁYCH, CZUJNYCH OBYWATELI LWOWA I ZIEM POŁUD.-WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ.

## Treść numeru:

*Prof. Dr Stanisław Grabski:* Miłość czy nienawiść podstawą patriotyzmu polskiego?

*Prof. Dr August Zierhoffer:* Problem Rusi podkarpackiej.

*rr.* Les Ukrainiens.

*Stanisław Wilk:* Rozkład separatyzmu ukraińskiego.

*Prof. Dr Stanisław Grabski:* Śp. Jan Gwalbert Pawlikowski.

*Jerzy Żegliński:* Dlaczego „prometeiści" są przeciwnikami polskiej akcji rewindykacyjnej.

*Aleksander Uleniecki:* Zapomniane Zasługi.

Z prasy polskiej.

Z prasy ruskiej.

W Katowicach o Ziemi Czerwieńskiej.

Żywy pomnik Obrony Lwowa.

**Czytajcie Ziemię i Naród!**

„ZIEMIA I NARÓD". wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

Z DRUKARNI POLSKIEJ B. WYSŁOUCHA. LWÓW. UL. KRASICKICH 18 a.

Cena 30 gr